

# Stanisław Dąbrowski

---

## Samozatrata i ocalenie : ballada krytycznoliteracka na temat wiersza Kazimierza Wierzyńskiego "Romans"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 73/3/4, 181-211

---

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW DĄBROWSKI

SAMOZATRATA I OCALENIE

BALLADA KRYTYCZNO-LITERACKA NA TEMAT WIERSZA  
KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO „ROMANS”

ROMANS<sup>1</sup>

Uciekała przed nim roześmiana,  
Błyskały wysokie kolana,  
Gorąco buchało od ziemi,  
Trawy ostro cieły po skórze,  
Wiatr lipcowy ocknął się w górze  
I ustami ją bił miłosnemi.

Ale nie chciała zgodzić się na to,  
Uciekała tak całe lato  
I kiedy wieczorem ją dopadł,  
Było już późno, leciały wrony,  
W białym powietrzu, ogołocoony  
Po polach włókł się listopad.

Stanęli naprzeciw siebie oboje,  
Marzły im wargi. Ja się nie boję —  
To wszystko, to wszystko co rzekła,  
I osunęła się powolutku,  
Zapędzona w śmierć pełną smutku  
Przez miłość, od której uciekła.

1

Bardzo wiele wypowiedzi poetyckich Kazimierza Wierzyńskiego to wypowiedzi autotematyczne: poezje rozważające sprawę samego uprawiania poezji. Krytyk — podobnie jak poeta — potrzebuje wypowiedzi

<sup>1</sup> K. Wierzyński, *Romans*. W: *Poezje*. Wyboru dokonał M. Sprusiński. T. 1. Kraków 1975, s. 422. W *Poezjach wybranych* pod redakcją M. Dłuskiej (Kraków 1972, s. 130) modernizacja końcówki deklinacyjnej przymiotnika zniekształca rym („ziemi” — „miłosnemi”). Wprowadzenie w rym starej formy deklinacyjnej przymiotnika jest częstą praktyką w późnych także wierszach Wierzyńskiego, np. w *Balladzie o poniedziałku*: „zielonem” — „zabobonem”, „wspomnieniem czułem” — „uknułem”.

autotematycznej, potrzebuje bowiem prawa do autorefleksji umożliwiającej częściowe bodaj i epizodyczne próby samookreślenia. Podejmiemy więc tu taką próbę, dotykając i tego, co z pozoru zupełnie proste i oczywiste, jak i tego, co takiego pozoru jest pozbawione. Próbę tę traktuję zarazem jako pierwszą fazę kontaktu z czytelnikiem (z którym jesteśmy współczytelnikami wiersza Wierzyńskiego), chcę bowiem, aby moja próba uznała za sposobność do próby własnej (przeciwpróby).

Michaił Bachtin powiedział, że świat sztuki w sposób istotny powinien się dzielić na osobne, samowystarczalne, jednostkowe całości — utwory artystyczne. Zakładamy, że stąd wynika, iż każda taka jednostkowa całość zasługuje na osobną uwagę. Ale co to bliżej znaczy? Wincenty Rzymowski jako krytyk Wierzyńskiego sięgnął po opinię Rilkego, że dzieło sztuki da się ująć tylko z nieskończonej samotności i jak najmniej za pomocą krytyki. Inaczej mówiąc, dzieło sztuki da się ująć jedynie w pozadyskursywnym doznaniu egzystencjalnym. Zgodę na podobną opinię uniemożliwia nam jej bezalternatywny arbitralizm (owo „jedynie”) i jej bezwzględny antydyskursywizm, który wyklucza rolę krytyka tak samo, jak wyklucza ją opinia Zbigniewa Herberta, iż poezja Wierzyńskiego jest na tyle prosta, że nie wymaga wysiłku interpretatorów<sup>2</sup>. Zamknięciem pierwszego tomu poezji Wierzyńskiego (*Wiosna*

<sup>2</sup> *Sowremiennaja literaturnaja kritika. Woprosy teorii i metodologii*. Moskwa 1977, s. 165 (M. M. Bachtin). — RKa 55. — Z. Herbert, *O Kazimierzu Wierzyńskim. Zapiski do wspomnień*. „Tygodnik Powszechny” 1972, nr 14, s. 7. W niniejszej rozprawie zastosowano następujące skrótowe lokalizacyjne (liczby po skrótach oznaczają stronicę): Awk = *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*. Opracował W. Kawiński. Warszawa 1974 (s. 123—154: G. Poulet; s. 156—182: J.-P. Richard; s. 240—257: J. Starobinski; s. 283—305: G. Bachelard). — DLi = J. Dudek, *Liryka Kazimierza Wierzyńskiego z lat 1951—1969*. Wrocław 1975. — DSt = M. Dłuska, *Studia i rozprawy*. T. 3. Kraków 1972. — FCz = Z. Freud, *Człowiek, religia, kultura*. Przełożył J. Prokopiuk. Warszawa 1976. — HPi = A. Hutnikiewicz, *Pierwsza i druga młodość Wierzyńskiego*. „Więź” 1974, nr 9. — JAr = C. G. Jung, *Archetypy i symbole. Pisma wybrane*. Wybrał, przełożył i wstępem poprzedził J. Prokopiuk. Warszawa 1976. — KOD = A. Kamińska, *Od Leśmiana. Najpiękniejsze wiersze polskie*. Warszawa 1974. — KPo = T. Karpowicz, *Poezja niemożliwa. Modele Leśmianowskiej wyobraźni*. Wrocław 1975. — LFa = J. Liebert, *Fanatyk urody życia*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 29, s. 1. — LLa = J. Łukasiewicz, *Laur i ciało*. Warszawa 1971. — MFi = E. Mokrzycki, *Filozofia nauki a socjologia. Od doktryny metodologicznej do praktyki badawczej*. Warszawa 1980. — MKT = E. Miodońska-Brookes, A. Kulawik, M. Tatar, *Zarys poetyki*. Warszawa 1972. — MZa = E. Mokrzycki, *Założenia socjologii humanistycznej*. Warszawa 1971. — RKa = W. Rzymowski, *Kazimierz Wierzyński*. „Pamiętnik Warszawski” 1930, z. 4/5. — SIm = M. Sprusiński, *Imiona naszego czasu. Szkice o poezjach współczesnych i dawnych*. Kraków 1974. — SZa = G. F. Stout, *Zarys psychologii*. Przełożył C. Znamierowski. Wyd. 2. Warszawa 1929. — Tbl = *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opracowała S. Skwarczyńska. T. 2, cz. 1. Kraków 1974 (s. 257—276: P. Böckmann; s. 447—471: L. Abercrombie;

i *wino*, 1919) jest wiersz, którego zwrotka pierwsza zdaje się potwierdzać sąd Herberta („Jestem jak gdyby muzyka / Najprostszej treści, / Mnie jeno wiatr się dotyka”), ale druga pozwala chyba temu sądowi zaprzeczyć („Tam, gdzie się gra moja kończy, / Zaczyna się wasza”). Są więc dwie różne, kolejno po sobie następujące „gry”: gra poety i gra jego czytelnika. I jeśli rzeczą poety jest „muzyczny” pozadyskursywizm, to — skoro gry te są r ó ż n e — przynajmniej możliwością czytelniczą jest dyskursywizacja i problematyzacja, której domaga się Ostap Ortwin:

Krytyk problematyzuje literaturę. W każdym utworze wybija dno [...], zawiesza pytańki nad najprostszą, najpowierzchniejszą, zdawałoby się, piosenką, najbliższą anegdotą. Nigdy sprawy nie upraszcza, zawsze każdą robotę utrudnia, wszystko supła i wikła<sup>3</sup>.

Rodzi się tylko pytanie, po co krytyk wdaje się w te „ortwinowskie” działania, odrzucając opinię, że dzisiaj szczegółowa analiza utworu jest dlań tylko fragmentarycznym i drugorzędym zadaniem.

Wraz z Emilem Staigerem utrzymujemy, że pełna zawartość utworu odbierana jest dopiero przy gruntownym czytaniu. Gruntowność nie mieści się w jednorazowości. Wielokrotność uważnej lektury przedłuża nie tylko nasze zastanawianie się nad utworem, ale także — współprzebywanie z utworem. P r z y s w o j e n i u — jak o tym świadczą studia Marii Dłuskiej o poezji Wierzyńskiego — ulega dopiero to, co uległo rzetelnemu i wnikliwemu przemyśleniu. Nastawienie na rozumienie konkretnego utworu staje się podobne do nastawienia na rozwiązanie zadania: ukierunkowaniu myślowemu (wynikłemu z kontaktu z konkretnością utworu) podporządkowany zostaje dobór uznanych za przydatne schematów myślowych i zabiegów poznawczych. Sens wiersza oczekuje naszej e k s p l i k a c j i (uwyrażnienia, otwarcia, rozpostarcia, rozwikłania i wypowiedzenia) i i n t e r p r e t a c j i (rozjaśnienia i wytłumaczenia). Dlatego Paul Ricoeur mówi: zrozumieć temat to rozwinąć jego różne wartości. Podobnie krytyk literacki powinien zrozumieć rozpoznany w utworze i podjęty jako zadanie „temat”, którego trafne rozpoznanie już jest zresztą pierwszą fazą (a potem na-

---

s. 472—505: L. Spitzer; s. 506—517: S. Freud; s. 519—549: H. Sachs; s. 570—594: M. Bodkin). — Wtłb-I = *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opracował H. Markiewicz. T. 1. Kraków 1970 (s. 196—219: E. Staiger; s. 374—402: J. P. Richard); Wtłb-II = *ibidem*, t. 2 (1972; s. 300—318: L. A. Fiedler; s. 320—366: W. Emrich). — ZOc = C. Znamierowski, *Oceny i normy*. Warszawa 1957. — ZWs = K. W. Zawodziński, *Wśród poetów*. Opracowała W. Achremowiczowa. Kraków 1964. — Informacja bibliograficzna zawarta w każdym z przypisów odnosi się do całego fragmentu tekstu głównego między danym odsyłaczem liczbowym a odsyłaczem poprzednim.

<sup>3</sup> Cyt. za: M. Gołaszewska, *Filozoficzne podstawy krytyki literackiej*. Warszawa 1963, s. 273.

wet — sprawdzianem) rozumienia. Bachelardowemu przekonaniu, że krytyk ma rozwijać obraz poetycki do granic swojej wyobraźni (idącej w paragon z poetyką), przeciwstawiam zadanie rozwijania obranego tematu krytycznoliterackiego (w stałej łączności z utworem, a przynajmniej w stałym odniesieniu doń). Krytyka może stać się przedłużeniem „myśli poetyckiej” (ale jednak nie przedłużeniem „myślenia poetyckiego”, skoro jest inna, niż ono, grą), przedłużeniem zdyskursywowanym. Patrząc na wiersz, wydobywamy temat po to, aby potem patrzeć na wiersz poprzez temat. Ta druga faza patrzenia jest dwuzasięgowa, bo chodzi w niej zarówno o spojrzenie docelowe (na wiersz i w wiersz), jak też o spojrzenie „przelotowe” (poprzez wiersz: w jego własne przedłużenia-doczytania). Inaczej mówiąc, wiersz może być zarówno przedmiotem rozważań jak też ich punktem wyjścia, ale w obu razach spełnia się moc wywoławcza samego wiersza. Temat daje do myślenia<sup>4</sup>.

Ogromny współczynnik załamania właściwy diamentowi naprowadził Newtona na myśl, że ciało to ma charakter mazisty i palny; właściwie Newton przewidział palność diamentu udowodnioną później (1694 r.) przez akademików florenckich. Krytycznoliteracka „palność” utworu i współczynnik jego wielointerpretacyjności pozwalają niekiedy rozpoznać w utworze — diament. Krytyk czasem ujawnia, jak może rozbłysnąć wiersz; czasem z diamentu wiersza krytyk czyni brylant. Ale wielointerpretacyjność osiągalna jest dla wielości podmiotów krytycznych i dlatego krytykowi powinno chodzić o taki jego głos na temat wiersza, który by dopuszczał pogłos głosów poprzedniczych, pogłos wielogłosu. Krytyk powinien chcieć włączyć swój głos w wielogłos. A także włączyć w wielogłos — pojedynczy głos wiersza. Kiedy jesteśmy sam na sam z wierszem, przedstawia się on nam jako wypowiedź jedyna, bezkontekstowa, jako czysta inicjatywa dialogu, którego dopiero dalszy ciąg przypada nam, stwarzającym kontekst *ex post*. Ale w samym utworze i można, i trzeba rozpoznawać jego poprzednictwa, uzależniające utwór znaczeniowo jako jego kontekst *ex ante*. Jak za słowem — myśl, tak rozpoznawać za jedynością — mnogość (która jej nie niweczy). I wszystkiemu służyć ma nasza uwaga — sługa prawdy. Z winy naszej nieuwagi nie prawda ubożeje, lecz my. Prawda, nie dana nikomu, zawsze jest do poszukiwania (uprawiamy je niezgrabnie i nieustannie),

<sup>4</sup> Wtb-I 201, 391, 400. — Tbl 471. — F. Braudel, *Historia i trwanie*. Przedmową opatrzyli: B. Geremek i W. Kula. Tłumaczył B. Geremek. Warszawa 1971, s. 107. — Z. Pietrasiński, *Myślenie twórcze*. Warszawa 1969, s. 28. — M. Sobeski, *Interludia. Z pogranicza sztuki i filozofii*. Kraków 1912, s. 70. — K. Rosner, *O funkcji poznawczej dzieła literackiego*. Wrocław 1970, s. 29. — T. Peiper, *Tędy. Nowe usta*. Przedmowa, komentarz, nota biograficzna: S. Jaworski. Opracowanie tekstu i redakcja: T. Podoska. Kraków 1972, s. 125. — DST 161.

którym są przecież nasze działania opisowo-interpretacyjne, stanowiące przesłankę oceny. Rzeczą naszą jest jednak przede wszystkim wypracowywać przesłanki, a nie wykrzykiwać wnioski<sup>5</sup>.

Jedna jeszcze sprawa wymaga wyrażenia, a może nawet — oświadczenia („deklaracji”). Sam tylko ogląd przedmiotowości konkretnego utworu nie wystarcza jako uzasadnienie działań krytycznoliterackich. Kiedy przechodzimy obok portretów malowanych *en face*, namalowane oczy zdają się obracać: ich spojrzenie zdaje się nas śledzić. Także na czytających spoczywa siła spojrzenia wiersza (*oculus poematis*). Jesteśmy wobec wiersza „na widoku” (*in oculis*). Wodzą za nami oczyma urojone podmioty liryczne, urojone postacie. Przypominają każdemu z nas, że są nosicielami naszych spraw: *tua res agitur*. Oczekują naszej z nimi solidarności, jedynie po to wychylone ze swego niby-istnienia, którego znikliwość też jest znacząca.

*Ich als Idol, ihm dem Idol verband nich mich.  
Es war ein Traum, so sagen ja die Worte selbst.  
Ich schwinde hin und werde selbst mir zum Idol.*  
(Goethe)

Nawet tam, gdzie chodzi o cień człowieka, jeszcze chodzi o człowieka i wszystko się przez to komplikuje (dla „ortwinowskiej” świadomości). Na tym, co ludzkie, jest ludzka pieczęć, którą trzeba zerwać (a łatwo ją uszkodzić). Janusz Sławiński przyznaje, że każda poezja mówi o sytuacjach moralnych, a Maria Renata Mayenowa stwierdza wręcz postulatywnie:

wartość humanisty to nie tylko sprawa jego intelektualnych osiągnięć; to w znacznym stopniu także sprawa jego moralnej postawy. Brak tej postawy redukuje do minimum rezultaty intelektualnej sprawności. Istnienie tej postawy nadaje pełny blask treściom intelektualnym. Nasze czasy wielokrotnie potwierdzały konieczność i tego drugiego miernika.

Oczywiście, gdzie czynniki intelektualny i moralny współwystępują, tam się współprzenikają. Działań krytycznoliterackich dokonuje nie sam intelekt, ale cała osobowość krytyka. W obserwacji krytycznoliterackiej to, co znajdujemy, zależy od tego, co przynosimy sobą i ze sobą, ale stąd nie wynika, że znajdujemy po prostu — przyniesione.

W utworze porusza nas nie fizjonomiczne rozpoznanie siebie, ale moralne przeżycie solidarności, które Pascalowi kazało mówić: „Nie w Montaigne’u, ale w sobie znajduję wszystko, co tam widzę”<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> W. S. Jevons, *Zasady nauki. Traktat o logice i metodzie naukowej*. T. 2. Warszawa 1960, s. 207. — *Stylistyka Bally’ego. Wybór tekstów*. Teksty przełożyła i przypisami opatrzyła U. Dąmbska-Prokop. Warszawa 1966, s. 43. — J. Sławiński, *O metodzie krytyki literackiej*. „Twórczość” 1957, nr 5, s. 110. — J. Lalewicz, *Komunikacja językowa i literacka*. Wrocław 1975, s. 53.

<sup>6</sup> WtB-II 359, 361 (cyt. z *Fausta*). — A. Hoefler, *Zasady psychologii*. Przełożył Z. Zawirski. Wyd. 2. Lwów 1927, s. 90. — F. Braudel, *op. cit.*, s. 239. — SZa 14. — W. Tatarkiewicz, *Roman Ingarden*. „Studia Filozoficzne”, wyd.

Jurij Tynianow pisał w 1928 roku:

Nie wolno zbywać człowieka jego biografią. W literaturze rosyjskiej nie są to przypadki rzadkie. Wieniewitinow, poeta skomplikowany i ciekawy, umarł mając dwadzieścia dwa lata i od tamtych czasów stale pamiętano o nim tylko jedno: że umarł mając dwadzieścia dwa lata<sup>7</sup>.

Tu poetę przesłonił stereotyp pozaliteracki. Wierzyńskiego na długo przesłonił w obiegowej opinii (czytelników, ale nie krytyków) stereotyp debiutu, podporządkowany w dodatku stereotypowi charakterystyki grupy skamandrytów, chociaż ogólnoskamandrycki ton afirmacji życia pierwszy podjął właśnie autor *Wiosny i wina* oraz *Wróble na dachu!* Zapamiętano mu euforyczny ton, fascynację elementarnym faktem istnienia, ekstatyczną radość życia i ślepą miłość życia w każdym jego objawie, a więc: udział w skamandryckim sprzysiężeniu optymistów<sup>8</sup>.

Pisząca z odległej już perspektywy czasowej Maria Dłuska znamienność debiutu Wierzyńskiego upatruje w tym, że „wiersze te idą od wiosny przez lato i jesień, ale autor cofa się przed ponurością zimy czy jesieni” (DSt 84; podkreśl. S. D.), Jerzy Liebert jednak utrzymywał, że nawet w najwcześniejszych utworach tego poety pośród wielorakiej bujności życia dojrzywała śmierć, której lodowaty podmuch dotknął go wreszcie w *Rozmowie z puszcza*. Już od trzeciego tomu (*Wielka niedźwiedzica*, 1923) pojawia się u Wierzyńskiego tonacja minorowa, motywy smutku, cierpienia, jesieni. Poezja stopniowo tragiczniejsza. U poety, o którym po jego śmierci powiedziano, że był do końca mło-

---

specjalne: *Fenomenologia Romana Ingardena*. Warszawa 1972, s. 55. — J. Sławiński, *Próba porządkowania doświadczeń. Nowatorskie przedsięwzięcia poezji polskiej w latach ostatnich*. W zbiorze: *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. T. 3. Warszawa 1965, s. 265. — M. R. Mayenowa, *Wspomnienie o Manfredzie Kridlu*. „Nowa Kultura” 1957, nr 7, s. 6. — T. S. Eliot, *Szkice krytyczne*. Wybrała, przełożyła i wstępem opatrzyła M. Niemojowska. Warszawa 1972, s. 295 (M. Murry). — Rosner, *op. cit.*, s. 85. — J. Cieszkowski, *Wacław Borowy: krytyk — historyk literatury — artysta*. Warszawa 1980, s. 12. — B. Pascal, *Myśli*. Przekład T. Żeleńskiego (Boya). W nowym układzie według wyd. J. Chevaliera przygotował do druku M. Tazbir. Wyd. 3. Warszawa [1958], s. 58.

<sup>7</sup> J. Tynianow, *O Chlebnikowie*. W: *Fakt literacki*. Wyboru dokonała E. Korpała-Kirszak. Warszawa 1978, s. 205 (tłum. J. Lenarczyk).

<sup>8</sup> RKa 37—40, 43. — DSt 86—89, 180. — SIm 57. — KOd 66. — HPi 36. — A. Nowaczyński, „Skamander potyska wiślaną świetlącą się falą”. [Wyd. 1: 1921]. W antologii: *Polska krytyka literacka (1919—1939). Materiały*. Przygotowali: A. Biernacki i inni. Warszawa 1966, s. 86. — LFa. — K. Troczyński, *Pesymizm integralny. Z powodu „Trzech zim” Czesława Miłosza*. „Kurier Wileński” 1937, nr 217, s. 3 (przedruk z „Dziennika Poznańskiego”). — J. M. Rymkiewicz, *Skamander*. W zbiorze: *Literatura polska 1918—1975*. T. 1. Warszawa 1975, s. 288—290. — O sprzysiężeniu (spisku) optymistów mówił Troczyński.

dy, wcześniej nadciąga wiek klęski i „wszystko przechodzi z wolna w ruin zamyślenie”. Ten przewlekły kryzys duchowy, który wyrażał się w mrocznej refleksji egzystencjalnej<sup>9</sup>, okazał się fazą dezintegracji pozytywnej, początkiem (jak to określił K. Troczyński) generalnej rewizji natchnienia. A czekały jeszcze Wierzyńskiego przeobrażenia i odrodzenia — kilkakrotne<sup>10</sup>.

Odrodzenie i przeobrażenie ostatnie okazało się twórczo najdo-  
nioslejsze, a trwało długo i było pełnym powikłań (ale też pełnym samowiedzy) wstępowaniem w nieuchronną strefę „piątej pory roku” („Gdzie wiosnie, latu, jesieni i zimie / W innym języku nadano imię”). Okupione odosobnieniem i samotnością ostatnie poetyckie odzyskanie mowy zostało przeżyte jako raz jeszcze dana obietnica ocalenia przez pozywającą łaskę sztuki, która, „jak łaska religii, ma siłę sięgającą poza śmierć” (cyt. za: HPi; 5). Wierzyński — już na przełęcz — spogląda wstecz i, uznawszy przeszłość za przeznaczenie, mówi o początku wędrówki przez pory roku i przez lata: „I poszliśmy razem, mowa i ja” (*Mowa i ziemia*). Nie mówi o tym, co było życiem, ale o tym, co było życiem życia: mowa — poezja — Muza. Ona staje się tematem wielokrotnej medytacji i (raz jeszcze) przedmiotem postanawiającego wyboru. W czasie powstawania *Korca maku* Wierzyński notował:

Czy nie zaufać poezji, jedynej wartości, jaką umiem wytworzyć, i nie powierzyć się jej w tym zwodniczym czasie, kiedy zawiodło nas wszystko [...]? Wydawało mi się, że pisząc te wiersze poświęcone poezji i niczemu innemu, ocalam jeszcze coś, czego nie odbierze mi żadna przemoc ani żadna nikczemność epoki [...] <sup>11</sup>.

Działo się coś więcej niż — jak mówi Kazimierz Wyka — przechodzenie idealistycznych marzeń młodości w stan wspomnień. Skoro dojrzałość ludzka polega na tym, by widzieć w sposób znamieny dla wieku, Wierzyński musiał widzieć w sposób ostateczny. I mówił, wiedząc, że dane mu są słowa ostatnie. „Zauroczenie śmiercią” zdarza się w młodości („Zabił się — młody...”). Stary Wierzyński zмага się z faktem-procesem jej intensywniejszej obecności. Nie chodzi, oczywiście, o żadną „próbę odzyskania dawnej, pogodnej i optymistycznej postawy wobec [...] życia”. W toku pracy nad książką o Szopenie uświadomił sobie już obowiązek posłuszeństwa powołaniu i przyjął szopenowski model moralności w sztuce. Kiedy on, który

<sup>9</sup> Już wtedy (a nie dopiero w *Kufrze na plecach*) rozpoczyna się „wyścig ze śmiercią”. Rymowski (RKA 47) cytuje: „Wiem wszystko z pustki rozpaczliwej... Z tej strasznej śmierci, którą żywy / Wlokę za sobą...”

<sup>10</sup> LFa. — Rymkiewicz, *op. cit.*, s. 291—292, 313. — Herbert, *loc. cit.* — HPi 52. — B. Miciński, „*Wolność tragiczna*”. [Wyd. 1: 1937]: W: *Pisma. Eseje, artykuły, listy*. Kraków 1970, s. 315. — Troczyński, *loc. cit.* — DLi 9. — DST 9—50. — K. Dąbrowski, *Dezintegracja pozytywna*. Warszawa 1979, *passim*.

<sup>11</sup> K. Wierzyński, *Moja prywatna Ameryka*. Londyn 1966. Cyt. za: HPi 43.



i przed laty wzywał: „Muzy, nie opuszczajcie mnie”, raz jeszcze prosi je o ocalające przewodnictwo, wtedy rzecz nie idzie już tylko o ratunek (samoocalenie), lecz — ciągle jeszcze — o dzieło (dokonanie). W rozciągającej się dobrotliwym darem godzinie odchodzenia<sup>12</sup>. W tomie *Sen mara* (1969), ułożonym na krótko przed śmiercią, wyznawał:

Nie piszę wierszy  
Spisuję fakty i doświadczenia,  
Póki przy nocnej świecy  
Nie spalę się jak ćma.

Anna Kamińska utrzymywała, że szkic krytyczny mówiący o Wierzyńskim powinien ukazywać dwa utwory: z początku i z końca jego drogi twórczej, a Marta Wyka jakby poszerzająco powtarza tę myśl, kiedy mówi, że ze zdwojonym zainteresowaniem próbujemy porównywać skamandrytów wczorajszych i dzisiejszych, a wyniki tych konfrontacji są często zaskakujące. Proceder autokonfrontacyjny rozpoznał Stefan Napierski już w *Gorzkim urodzaju* Wierzyńskiego; stwierdzał:

Dzieło takie pisze kilku jak gdyby ludzi: ktoś wczorajszy przewyciężany stopniowo i nie bez katuszy, i ktoś drugi, bliźni mu, głęboko pokrewny, już się wyzwalaający.

Autokonfrontacja wzmogła się w porze, w której „koniec życia szepce do początku”. Teraz zwrócenie się ku „tajnemu źródłu młodości” i spojrzenie we „własne zwierciadło wrażliwości pierwszej” służą samorozpoznananiu. W zetknięciu biegunów krystalizuje się tożsamość tego, kto przebiegł pomiędzy nimi. Ale kto przebiegł? Artur Hutnikiewicz sądzi, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż tzw. podmiot liryczny *Wiosny i wina* nie jest żadną maską i że są wszelkie podstawy, by go identyfikować z poetą. A ileż bardziej chciałoby się powiedzieć podobnie o tym, kto ostrzega i zapewnia, że nie wiersze spisuje, lecz fakty i doświadczenia. Dłuska w *Mowie i ziemi* rozpoznaje a u t o b i o g r a m poetycki ujęty w porządku czterech pór roku, w których kolejno zmienia się towarzysz wędrującego, ale tak, że „kompan zaranny powraca jako towarzysz ostatni” i jest nim mowa-poezja<sup>13</sup>. I — wprost stwierdzając, że wszystko to, co w tej części pracy mówimy, jest gromadzeniem materiału i uprawdopodobnień dla pytanej propozycji — wskażemy je-

<sup>12</sup> R. Matuszewski, „Ptak przeleciał przeze mnie...” O „Poezjach wybranych” Kazimierza Wierzyńskiego. „Polityka” 1972, nr 29, s. 7. — DLi 10, 13, 22. — HPi 43, 45, 50, 52. — SIm 63. — Herbert, loc. cit. — DSt 36—37, 128. — K. Wyka, *Pokolenia literackie*. [Wyd. 1: 1938]. Przedmowa H. Markiewicz. Kraków 1977, s. 88. — M. Wyka, *Fanatyzm świata, czyli o poezji Kazimierza Wierzyńskiego*. „Literatura” 1972, nr 29, s. 16.

<sup>13</sup> KOd 68. — M. Wyka, loc. cit. — S. Napierski, „Gorzki urodzaj” Wierzyńskiego. „Wiadomości Literackie” 1934, nr 16, s. 1. — SIm 56. — DLi 22. — HPi 34, 36. — DSt 92—93. — J. Dudek odczytuje *Agronautów* jako prześnioną „historię odnowienia poezji” (DLi 23).

szcze (za Kamieńską) na częsty u Wierzyńskiego motyw biegu. Życiorys ukazany jako bieg znany już z debiutu (w którym wszystko zresztą działo się pod znakiem pędu i ruchu), ale tam był to jeszcze nie znuzony bieg w pojedynkę, bieg, który biegnącego wyróżniał i chyba przez to odosobniał:

Na przelaj gonię, jak wyżeł, przez świat.  
Po zmiatanych miotłą wichru drogach.  
Bez wypoczynku dwadzieścia pięć lat,  
Na roztańczonych dziesięciu mych nogach.

Poezja Wierzyńskiego zna też uszczegółowiony wariant zautobiografizowanego motywu biegu: „bieg za”, np. w pochodzącym z 1951 r. wierszu *Europa*:

Miłości gorzka, niepocieszona,  
Matko nasza, Europo,  
Po starych biegnę kamieniach  
Po śladach zatartych, wspomnieniach  
Za twą odcisniętą stopą<sup>14</sup>.

A teraz pytajna propozycja: czy na *Romans* Wierzyńskiego wolno by spojrzeć jako na takie zastosowanie zautobiografizowanego motywu „biegu za”, w którym w miejsce motywu użyty został jego negatyw („ucieczka przed”)? W *Argonautach* dziewczyna jest interpretacyjnie utożsamiona (m. in.) z poezją (DLi 22). Czy wolno by podobnie postąpić z *Romansem*? Artur Hutnikiewicz pisze, że poezja Wierzyńskiego była „w swych początkach gwałtowna, namiętna i nienasycona jak sama młodość, z biegiem lat [...] [zaś] coraz głębiej wsłuchana w mroczne i trudne znaki życia” (HPi 52). Czy wolno by w *Romansie* rozpoznać antycypującą (i zamierzoną!) paralełę do tych słów? Pierwsza strofka *Romansu* tchnie witalizmem młodego Skamandra, pełna biologicznej radości życia, ostrości doznań zmysłowych, pełna gwałtowności i napięcia. Mógłby ją napisać Tuwim z okresu *Czyhania na Boga (Wiosna)*, *Siódmej jesieni (Serce, Rozkaz)*, *Czwartego tomu wierszy (Biologia, Zielona ziemia)*, *Słów we krwi (Przemiany, Pogoń)*<sup>15</sup> Ale przede wszystkim mógłby ją napisać sam młody Wierzyński, bo tonacja tej strofki jest tonacją jego własnej młodości poetyckiej. Jeśliby zaś tonację dwu pozostałych strofek uznać za b a r d z o bliską tonacji jego późnych wierszy, to w całości wiersza można by odczytać autobiogram poetycki: alegoryczną historię romansu Wierzyńskiego z Muzą (oczywiście po przyjęciu tradycyjnego określenia alegorii jako metafory obejmującej cały utwór<sup>16</sup>). Mielibyśmy do czynienia z metaforyzacją udratyzowanej narracji li-

<sup>14</sup> HPi 37. — KOd 67. — DSt 89. — W y k a, *loc. cit.*

<sup>15</sup> Dla zwrotek 2 i 3 utworu Wierzyńskiego też można znaleźć u Tuwima podobieństwo nastroju i motywu, np. w wierszu *Śmierć*: „Przyniósł jej kwiaty o jesieni / (Mój Boże...) / Tuberozy przyniósł jej śmiertelne...” A z drugiej strony odnotować trzeba wiersz Wierzyńskiego *Tuwim*.

<sup>16</sup> K. Górski, *Poezja jako wyraz. Próba teorii poezji*. Toruń 1946, s. 112.

rycznej, z „liryką przedmiotową, w której sens poetycki wiersza ujawnia się nie wprost, lecz przez znak zastępczy, zaaranżowaną *ad hoc* sytuację liryczną” (HPi 39).

Czy zasadnie posądzamy Wierzyńskiego o podobną *hypotyposis*?<sup>17</sup> Oczywiście, „On sam o sobie nic takiego nie mówi” (DSt 159), ale przecież nie jest mu obca taka próba dystansu i pośredniości wyrazu (DLi 13), przecież „chętnie ucieka się do pisania w *understatement*, tj. do sposobu, który podaje sens liryczny utworu nie wprost, ale przez dymną zasłonę obrazów poetyckich” (DSt 50). W *Romansie* nie ma słowa „poezja”, ale Wierzyński umie „wyrazić to, co najdroższe, wcale nie wywołując imion” (DSt 120). W *Pamiętniku miłości* nie padło imię ukochanej (DSt 49), a w późnych, aluzyjnych lirykach kierowanych do żony „nie ma ani jednego słowa o miłości, ale jest sama miłość, wyrażona poprzez [...] anegdotę poetycką” (HPt 47). Dokonywałyby się więc proces pośredniczący, a on „jest zarazem procesem ironizującym, stwarzającym dystans i wzajemne wyrozumienie”<sup>18</sup>. Jeśli uznamy, że „utwór staje się metaforą” (DSt 174), przestaje nam zagrażać zarówno prostoduszność pytania w rodzaju: „W jakim sensie Prospero przemawia w imieniu Szekspira”, jak też topornie freudyzujące personifikowanie konfliktowych prądów czyjegoś życia psychicznego, więc — nie odstępując od naszej propozycji — moglibyśmy bezpiecznie i pełnoprawnie powtarzać za Carlem Gustawem Jungiem, że istota dzieła sztuki wznosi się wysoko ponad motywy osobiste, które są jej ograniczeniem, a nawet grzechem<sup>19</sup>.

## 3

Można by zatem uznać współistnienie (w wierszu) dwu wątków: tego nazwanego w tytule i tego wyrażonego *sub rosa*, i albo mówić o ich implikacyjnej jedności i współprzenikaniu, albo nawet podejmować się „rozwłóknienia” (jak mówi Dłuska) obu wątków. Ale propozycja nasza była tylko „pytajna” i teraz to „pytanie” w zasadzie wycofujemy. Postanawiamy o niej pamiętać (nie czyniąc jej już osobnym przedmiotem uwagi) i czasem ją tylko — ubocznie zupełnie — przypominać, a w centrum uwagi umieścimy ten wiersz nie jako „alegorię”, lecz właśnie jako „romans” (pieśń miłosną), jako erotyk. Typ erotyku ukazującego miłość śmiertelną (unicestwiającą), a przynajmniej gwałtownie splatającego motywy miłości i śmierci, można by w polskiej liryce nazwać leśmianowskim (zob. Leśmiana *Róże*, *Ballada dziadowska*, *Świdry-*

<sup>17</sup> Zob. Z. Rynduch, *Jana Kwiatkiewicza „Phoenix rhetorum” jako traktat o wymowie barokowej*. „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego WSP w Gdańsku” z. 1 (1962), s. 27 (*hypotyposis*).

<sup>18</sup> W. Wirpsza, *Poezja a muzyka*. W zbiorze: *Ruchome granice. Szkice i studia*. Gdynia 1968, s. 185.

<sup>19</sup> Tlb 515. — *Współczesna teoria badań literackich [...]*, t. 2, s. 304. — JAr 398.

ga i *Midryga, Piła, Strój*), a Wierzyńskiemu bliskie były zarówno metafizyczny monizm Leśmiana, jak i Leśmianowskie rozproszenie w żywiole przyrody <sup>20</sup>. W Leśmiana wierszu *Zaloty* dziewczyna utożsamia się ze śmiercią (zob. zresztą *Śmiercie* Leśmiana), a przynajmniej z drogą ku śmierci, skoro kaleki zalotnik do niej, która „mu się broni”, prócz słów „Kochajże mnie! [...] Przyjm moje zaloty!” mówi także: „Śpieszno mi w nieskończoność! Wiem, że mnie pożąda”. Wabienie i oczarowanie jako siły wiodące ku śmierci przedstawione są w Leśmianowym *Topielcu*, w którym wędrowiec, gdy

w niecierpliwej zapragnął żalobie  
Zwiedzić duchem na przełaj zieleni samą w sobie.  
Wówczas demon zieleni wszechleśnym powiewem  
Ogarnął go [...],  
I wabił [...],  
[ . . . . . ]  
A on biegł wybrzeżami coraz innych światów,  
Odczłowiczając duszę [...],  
Aż [...],  
[ . . . . . ]  
[...] leży oto martwy [...] <sup>21</sup>.

Rozpaczliwość późnego zejścia się kochanków odnajdujemy w wierszu Leśmiana *Dwoje ludzińków*:

Nie widzieli się długo z czyjejs woli i winy,  
A czas ciągle upływał — bezpowrotny, jedyny.  
A gdy zeszli się dłonie wyciągając po kwiecie,  
Zachorzełi tak bardzo jak nikt nigdy na świecie!  
[ . . . . . ]  
I pomarli oboje bez pieczyoty, bez grzechu,  
Bez łez szczęścia na oczach, bez jednego uśmiechu.  
[ . . . . . ]  
Chcieli jeszcze się kochać poza własną mogiłą,  
Ale miłość umarła, już miłości nie było.

Oczywiście każde z tych porównań jest wąskozakresowe, tj. dotyczy tylko wąskich aspektów porównywalnych wierszy obu autorów. Jednak zbiór takich zestawień wydaje się znaczący, a same zestawienia — celowe, acz zabieg podobnego porównywania i uwypuklania traktuję nadal jako zaledwie wstępną fazę charakterystyki *Romansu* <sup>22</sup>.

<sup>20</sup> DST 92. — DLI 74—75. — HPI 46. — Odesłać by tu trzeba zarówno do odczytu Wierzyńskiego o *Bolesławie Leśmianie* (1939), jak też do wiersza *Leśmian w zimie*.

<sup>21</sup> Wierzyńskiego „zielony topielec” z wiersza pod tymże tytułem każe myśleć właśnie o Leśmianowskim „topielcu zieleni”. Zob. SIM 67. — DST 185. — KPo 42—43, 231.

<sup>22</sup> Zob. uwagę Dłuskiej o celowości umieszczania utworu w kontekście utworów o tej samej koncepcji (DST 83).

## 4

Dla charakterystyki modelu wiersza ważny jest także jego model wersyfikacyjny. Jeszcze Karol Wiktor Zawodziński przyznawał Wierzyńskiemu niezwykłą zdolność „urozmaicenia rytmicznego w ramach tego samego metrum”, ogólnie na „niespokojną, zmienną rytmikę” wskazywał Liebert. Później Dłuska, a za nią Jolanta Dudek — śledziły, jak wiersz wolny, który w poezji Wierzyńskiego pojawił się w *Pieśniach fanatycznych* (1929), ciąży ku wyrównaniom metrycznym w ramach systemu tonicznego lub sylabotonicznego, ale i odwrotnie: jak schematy rytmiczne wiersza ulegają częstym ugięciom i uelastycznieniom pod naporem poetyckiej mowy<sup>23</sup>.

Po próbie interpretacji „pytającej” tu spróbujemy interpretacji „przeczącej” (z zastrzeżeniami). Pisany 6-wersową zwrotką „zamkniętą”, spięta rymami (często gramatycznymi): *aabccb*, *Romans* nie jest izosylabiczny, ale przecież różnica rozmiaru sylabicznego wersów wynosi zaledwie 1 sylabę (wers ma 9-10, raz 11 sylab; z pewną przewagą 9-sylabowości), i nie jest izotoniczny (równiakcentowy), ale różnica liczby akcentów w wersach wynosi także 1 akcent (wers ma 3-4 akcenty, z wyraźną przewagą 3-akcentowca). W całości wiersz dominuje tok amfibrachiczno-trocheiczny, ale pojawia się również tok daktyliczny i anapestyczny — tak jakbyśmy miewali do czynienia z układami różnostopowymi (logaed) wynikłymi z przełamywania toku stopowego przez tok zestrojowy. Jedyne w wierszu wers 11-zgłoskowy, tj. wers 1 zwrotki 3, jest 4-akcentowcem nie naruszającym dominującego toku rytmicznego i to sprawia, że przekroczenie średniej rozmiaru stopowego ulega ekspresywnemu przytłumieniu. A przecież wbrew opisanym tu statystycznym prawidłowościom wiersz, mogącym sugerować monotonię, wiersz jest w rzeczywistości rytmicznie bardzo niespokojny (rytmika ta jakby usiłuje sprostać szybkiej zmienności treści i nastroju) i dla unaocznienia tego stanu trzeba by sporządzić schemat rytmiczny dla każdej strofy z osobna, ale nam tym razem szło nie o mikroanatomie, ale o scharakteryzowanie ogólne nurtów rytmicznych, którymi pulsuje utwór<sup>24</sup>.

## 5

Niektóre fragmenty wiersza dają się odczytać jako rozmiar stopy peonu III (dytrocheja). Z przypomnienia, że różne rodzaje peonu występowały w najstarszej sakralnej poezji greckiej związanej z kultem Apol-

<sup>23</sup> ZWs 112, 271. — LFa. — DSt 22—23, 74, 78, 81, 96—97, 150—151. — DLi 11, 29, 54.

<sup>24</sup> DSt 76, 98, 132, 154. — MKT 355. — M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Zarys teorii literatury*. Warszawa 1962, s. 174—175.

lina (MKT 353), chcę uczynić swobodne nawiązanie do jeszcze jednego, w inną jednak stronę sięgającego, ale także wąskozakresowego, porównania.

Otóż w wierszu Wierzyńskiego wolno upatrywać elementy parafrazy podania greckiego o nimfie Dafne, córce Penejosa, ściganej miłością Apollina. Kiedy Apollo dopadł ją, wezwała pomocy Matki Ziemi, której była kapłanką, a bogini ją ocaliła i uniosła (zamiast niej pozostawiając drzewo lauru): można to obrazowo tłumaczyć jako osunięcie się w Ziemię przed namiętnością Słonecznego Boga<sup>25</sup>.

Parafraza wątku mitologicznego (na ile się jej tu wolno dopatrywać<sup>26</sup>), a ogólniej i pewniej mówiąc: zawartość treściowa wiersza, ujęta została (nie przestając być erotykiem) w kształt gatunkowy ballady. Z wprowadzeniem tej kategorii genologicznej wiąże się zarówno pewne ryzyko, jak i pewne asekuranctwo. Wiadomo, że ballada jest synkretycznym i pogranicznym („mieszanym”) gatunkiem literackim o dość zatartym konturze jakościowym, a zarazem o bardzo wielu ukształtowanych historycznie odmianach. Na przykładzie ballady szczególnie wyraźnie widać, jak ta sama nazwa może oznaczać dawną formę gatunkową i nowsze gatunki (raczej odmiany gatunkowe) ukształtowane w wyniku późniejszego procesu rozwojowego; stąd mówimy o balladzie ludowej, romantycznej, młodopolskiej czy o balladzie humorystycznej (ballada o pchle), satyrycznej, czy wreszcie np. o balladzie leśmianowskiej. Wprowadzając na użytek analizy *Romansu* kategorię ballady, powtórzmy charakterystykę-stereotyp. Ballada tradycyjnie się łączy z problematyką tragiczności i dziwności ludzkiego losu. Współistnieją w niej żywioły liryki, epiki i dramatu — z dominantą albo przemieszczającą się, albo stałą (w balladzie romantycznej zwykle dominantą liryczna). Narrator bywa nosicielem pierwiastka lirycznego oraz dramatyzatorem kompozycji fabuły i techniki opowieści. Tło przedstawianego zdarzenia stwarza dla występujących postaci perspektywę sytuacyjną i emocjonalną. Ballad napisał Wierzyński wiele, ale na użytek analizy *Romansu* nie sięgniemy ani po te utwory poety (z ostatniego okresu jego twórczości), w których słowo „ballada” pojawia się w tytule (*Ballada o pewnej zgubie*, *Ballada o poniedziałku*, *Ballada o kąciku za piecem*, *Ballada o stole*), ani po balladę leśmianowską, a mimo to sądzimy, że posłużyć się tą tradycyjną kategorią warto, bo albo może się okazać przydatnym

<sup>25</sup> R. Graves, *Mity greckie*. Przełożył H. Krzeczkowski. Warszawa 1967, s. 81—82. — O związku mitu Dafne z tematem śmierci zob. J. Kwiatkowski, *Remont Pegazów. Szkice i felietony*. Warszawa 1963, s. 162 n. — ŁLa 50 n.

<sup>26</sup> Motywika antyczna w późnej liryce Wierzyńskiego jest bardzo częsta; poeta np. utożsamia glicynie z „Weżowiskiem ciężkim — Drzewem Laokoona” albo pisze: „Kobiety biegy po polu [...] / Pierwsza biegła Cerera” (DLi 91, 133—134).

kluczem interpretacyjnym, albo przynajmniej tłem pojęciowym dla zabiegu interpretacyjnego<sup>27</sup>.

Zdarzenie opisane w *Romansie* oparte jest na konflikcie intencji (można mówić nawet o walce dwóch przeciwstawnych sobie postaw; zob. DLi 22). Rozpoczęte w nastroju radości, beztronski i bezpieczeństwa, nagle (chodzi tu tylko o czasowość wewnętrzną wiersza) nabiera rysów tragicznych: stawia nas wobec tajemnicy i niesamowitości. Szkicowo związłą akcję organizuje ostry skrót czasowy, opisany jakby w dwóch *quasi-identyfikacyjnie* nakładanych na siebie obrazowaniach:

Uciekała tak całe lato  
I kiedy wieczorem ją dopadł,  
[. . . . .]  
Po polach włókł się listopad.

Narracja nakłada rytmy czasowe pór dnia na rytmy czasowe pór roku<sup>28</sup> i układa przez to jeden szereg, na którego analogizującym przedłużeniu leżą rytmy pór ludzkiego życia. W obrębie tej dwójprze- nośni „wiatr lipcowy” i czas lata to sygnał (i odpowiednik) okresu pełni dojrzałości i siły, a „wieczór” i „listopad” oznaczają porę gaśnięcia i obumierania; „marznięcie warg” to pora zimy (i nocy), której odpowiada śmierć<sup>29</sup>. Sam wiersz ten mógłby powiedzieć: „Zeszły się we mnie pory roku / Żywe i martwe”. A wzmianka o naglej skrótowości czasowej i o walce postaw pozwalałaby mówić o czasowym obrazie poetyckim, gdyby wraz z Ezrą Poundem określić obraz poetycki jako „to, co przedstawia kompleks intelektualno-emocjonalny w czasie błyskawicznie krótkim”, i „połączenie rozbieżnych idei”<sup>30</sup>. Mowa jest tu, rzecz zrozumiała, nie o czasie fizykalnym, lecz o literackim urzeczywistnieniu rozumianego po bergsonowsku czasu fenomenalnego, którego momenty odróżniają się od siebie jakościowym, swoistym i niepowtarzalnym zabarwieniem, wyznaczanym zwłaszcza przez przedstawioną w utworze sytuację psychiczną<sup>31</sup>.

Wiersz ten z pozoru nie zna „wiosny” (nie pada to słowo), co sprzy-

<sup>27</sup> I. Opacki, Cz. Zgorzelski, *Ballada*. Wrocław 1970, passim. — MKT 111, 114—145. — Głowiński, Okopień-Sławińska, Sławiński, *op. cit.*, s. 300—301, 426. — DLi 12—13, 16—17, 21. — *Romans* to ballada bez humoru i autoironii, wyraziście właściwych balladom z okresu późnej twórczości Wierzyńskiego (DLi 21).

<sup>28</sup> W *Piątej porze roku* także mamy nakładanie się (autobiograficzne!) pór dnia i pór roku. Zob. DSt 126, 141.

<sup>29</sup> Wierzyński w *Mojej prywatnej Ameryce* mówi: „Po ostatnim słowie następuje śmierć”.

<sup>30</sup> R. Wellek, A. Warren, *Teoria literatury*. Pod redakcją M. Żurowskiego. Warszawa 1970, s. 246 (tłum. I. Sieradzki).

<sup>31</sup> R. Ingarden, *O poznawaniu dzieła literackiego*. W: *Studia z estetyki*. T. 1. Warszawa 1966, s. 99.

ja zgęszczeniu fabuły oraz ponagleniu tragiczności. Przestrzeń między wiosną (oczywistą porą wyjściową akcji) a latem jest przestrzenią „wstępowania”, dopiero zaś między latem a jesienią, jesienią a zimą rozpina się przestrzeń przyspieszonego wygasania i agonii. „Lato” jest kulminacją i wiersz rozpoczyna się od zdarzenia pełnego gwałtowności i mocy (a wygasa w bezsile i znieruchomieniu). Pościg miłosny już trwał w całej swej gwałtowności, kiedy „W i a t r l i p c o w y ocknął się w górze”. Więc pościg zaczął się wcześniej. Wiosną! Ta implikacyjna „obecność” wiosny nie narusza kondensacji czasowej akcji przedstawionej, ale wzmacnia rozpaczliwość finału, wzmagając kontrast między młodością a obumieraniem.

## 6

jedna tylko jest iskra w człowieku,  
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku.  
(A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. IV)

W wierszu Wierzyńskiego *Mowa i ziemia* Dłuska uznaje za charakterystyczną — „nieokreśloność osób, ujawnionych jedynie przez wzajemne z poetą relacje i nie sportretowanych nawet szkicowo” (DSt 101). *Romans* jest opowieścią o dwojgu, a przecież w centrum widzenia, czy może w ogóle: w polu widzenia, jest wyłącznie ONA. ON jest co najwyżej bezobrazowo napomknięty („Uciekała przez nim” i „wieczorem ją dopadł”); JEGO obecność jest jedynie zasygnalizowana zaimkiem i męską końcówką koniugacyjną) lub niesamodzielnie współobecny („Staęli naprzeciw siebie oboje, / Marzły im wargi”). Los JEGO jest równoległy do JEJ losu i dostrzegany jest jedynie poprzez NIA. Dlaczego? Jedną z przyczyn zdaje się być to, że podmiot mówiący utworu w dużej mierze patrzy JEGO oczyma i dlatego — tak właśnie jak ON — widzi tylko JA. Normalne jest widzieć innych czy innego, a nie siebie. ON widział tylko JA. W tym, że tak samo widzi podmiot, upatruję jeden z przejawów zbliżenia (jeśli nie wręcz zacierania się granicy) między NIM a podmiotem mówiącym utworu. Czy nie występuje tu sytuacja, w której bardzo oszczędne podkreślenie obecności pełni rolę podkreślenia znaczenia? ON jest implikacją całego przebiegu zdarzeniowego, jakim w polu wierszowej widzialności jest ciąg zachowań dziewczyny (zachowań dziejących się przecież ze względu na NIEGO), i ta implikacja domaga się unaoczniającego rozpostarcia. Powiem inaczej: ON, przemilczany w planie eksplikacyjnym samego utworu, domaga się wystąpienia w planie eksplikacyjnym wypowiedzi krytycznoliterackiej<sup>32</sup>. ON

<sup>32</sup> S. Dąbrowski, *William W. Wimsatt o wykładni jako o ocenie* (1951). „Teksty” 1980, nr 1, s. 148—150.



i JEGO los (i JEGO tragedia) są w wierszu do dopowiedzenia. JEGO życiowe uwikłanie — do rozumiejącego rozwikłania.

Uwikłać — straszne słowo,

Uwikłany — to ja:

[. . . . .]

Uwikłany w to, czemu nie mogę dać rady [...]

[. . . . .]

Uwikłany w miłość [...].

(K. Wierzyński, *Uwikłany* (w: *Tkanka ziemi*))

Początkowo o b o j e, goniący i goniona, biegli w Leśmianowskim „na oślepe, drogą zachwyceń i oszołomień”. Ponad nimi ocknął się gorący wiatr<sup>33</sup> i mógł to jeszcze ciągle być „ten wiatr, ten wiatr, ten psotnik”. Oboje wiedzieli, że uczestniczą już w misterium namiętności (ale już każde inaczej!). Rozdłużała się fatamorgana momentu rodząca nowe sny (ale w każdym z NICH inne!). ON był, jak i ONA, młodzieńczo radosny i młodzieńczo silny. Biegł, na pewno zachwycony JEJ u r o d ą, i powodował NIM (powiedzmy słowami Freuda) pierwotny namiętny cel uzyskania pozytywnego szczęścia<sup>34</sup>. Dla niektórych zbyt prędkie odnalezienie poszukiwanego staje się początkiem nieszczęść. Tu było inaczej. Bieg trwał, a mijał czas. Ten czas, który w wierszu uległ ostremu skróceniu (zawężeniu) i który teraz wymaga odtworzenia: dla odtworzenia tego, co go wypełniło. Sam upływ czasu z m i e n i a ł sytuację (z pozoru znieruchomiała — wobec znieruchomiałości u k ł a d u ICH dwojga) i jej znaczenie, wymagając, by zajęli nowe stanowisko. Początkowo trwał bieg, bo trwał JEGO niezasycony miłosny głód. ICH układ był znieruchomiały, ale przecież nieustannie ONI oddziaływali na siebie nawzajem. ONA o NIM w i e d z i a ł a (słyszała GO za sobą), a ON JĄ w i d z i a ł — nieustannie. I to był kontakt, dzięki któremu w NIM rodziło się ważniejsze od pożądania p r z y w i ą z a n i e, pogłębiające się u c z u c i e, które nie jest przelotną burzą, przechodzącą przez świadomość, lecz — głęboko wrytym śladem dotychczasowych doświadczeń jednostki i zarazem torem przyszłych jej losów. U c z u c i e wydzielające to, czego dotyczy, spośród wszystkich innych rzeczy i ustanawiające z tym właśnie intymny stosunek w y ł ą c z n o ś c i. Biegła już przed NIM kobieta z jej własnym, j e d y n y m (nam nie znanym) imieniem, z jej własną j e d y n ą tajemnicą. Ciągłość jednej myśli nuży i niszczy umysł człowieka, ale ON stawał się inny i odmieniała się jego myśl. Uległość pry-

<sup>33</sup> ŁLa 421. — Wiatr to trwały, nawrotny motyw poezji Wierzyńskiego. Zob. ZWs 115.

<sup>34</sup> S. Brzozowski, *Dzieła wszystkie*. T. 6. Warszawa 1936, s. 332. — RKa 39. — FCz 255. — Wierzyński wspominając młodzieńczą miłość Horzycy mówi o kobieciej urodzie, która mogła „wypełnić lata marzeń”. Zob. T. Fabiański, *Ze wspomnień*. „Miesięcznik Literacki” 1971, nr 12, s. 61. Freud (FCz 225) utrzymuje, że miłość piciowa jest prawozorem naszego dążenia ku szczęściu.

mitywnej, egocentrycznej zasadzie rozkoszy miłosnej zastępował zasadą miłości, która nie szuka swego. Nie było to nawet karmienie się samym głodem. Wiedział już, że „miłość jest tylko jedna”. Myślał: biegnę — „Bo nigdy się jej nie wyrzeknę / I nikt mnie z niej nie uleczy”. Dojrzała w NIM wierność, która głuchnie na radę przezorności, by nie uzależniać zbyt szczerze od spełnienia jednego życzenia, jednego aktu woli, lecz raczej szukać go w grze osiągania zmieniających się celów. Przeżywał prawdziwą radość i byłby zdziwiony, gdyby w nim rozpoznano człowieka o smutnym sercu. Na pewno żywił nadzieję, a ona przecież wciela oczekiwany obraz do „dalszej fabuły naszego życia”, niemal uczestnicząc już w antycypowanym<sup>35</sup>.

A czas mijał nadal! Ich wspólny czas. Więc coraz mocniej „los z losem się splatał”. ON dawno już o NIEJ pomyślał (zrozumiał): „Nie wyzwolę się z ciebie...”, ale i o sobie samym mógł zacząć myśleć: „widzę / Jak mijam w nawiasie” (w nawiasie nieważności?), a przecież biegł. Zaczynał rozumieć, że JEGO bieg to już nie jest pościg (wbrew JEJ ucieczce), lecz współbytność, której brak byłby wyrokiem na NIA. Nigdy nie jesteśmy bardziej bezbronni wobec cierpienia niż wtedy, kiedy kochamy, i ON już poznawał głuche i głębokie cierpienie przywiązania. Nie wchodziło w grę obrócenie się zastarzałej dyspozycji uczuciowej w jałowy nawyk, bo w NIM przeobrażało się samo uczucie i kierowane przez nie motywy. Chyba w coraz mniejszym stopniu było to oczekiwanie „na przyszłość, co kiedyś przecież nadpłynie”, a coraz bardziej — odpowiedzialność na nierozwiązalną t e r a z, za samą współbytność, skoro człowiek jest dla człowieka wielkim powodem do życia, a ON już pomyślał o niej: „ty nie możesz umrzeć”. Tu nie dążenie wyznaczyło wartość rzeczy, lecz rosnąca świadomość wartości nakazywała dążenie, do którego coraz bardziej trzeba było — odwagi. Mówi Anna Kamieńska, że prawdziwa miłość nie potrzebuje nawet nadziei. Jeśli tak, to JEGO miłość stawała się coraz prawdziwsza, niedostępna rozczarowaniu (rozczarowanie: niespełnienie się nadziei). Dokonywał się już nie poryw, lecz czyn. W NIM krzepła o s o b o w o ś ć, a JEGO istnienie ocalało swą ciągłość. Biegąc za NIA aż do „nieprzekraczalnych granic”, nie był tym, kto wybiera dążenie razem z klęską w samym dążeniu zawartą; nie był,

<sup>35</sup> Awk 140 (Pascal), 157 (Sainte-Beuve). — Tbl 260. — A. Toffler, *Szok przyszłości*. Przedmową opatrzył J. Danecki. Przełożyli E. Ryszka, W. Osiatyński. Warszawa 1974, s. 50, 121. — Hoefler, *op. cit.*, s. 113. — W. Witwicki, *Psychologia dla użytku słuchaczy wyższych zakładów naukowych*. T. 2. Lwów 1925, s. 70. — ZOc 176, 187, 196. — RKa 46. — FCz 240—241, 249. — ŁLa 77. — DLi 19, 60. — O bohaterze tytułowym swego poematu prozą *Wadim* powiedział Lermontow: „posiadał duszę nieszczęśliwą, którą niekiedy myśl jedna zawładnąć mogła w sposób niepodzielny”; a w jego poemacie *Litwinka* czytamy: „Tylko nad smutnym sercem namiętność może / Sprawować władzę niepodzielną”. Cyt. za: B. Ejchenbaum, *Proza Lermontowa*. W: *Szkice o prozie i poezji*. Wybór i przekład L. Pszczołowska i R. Zimand. Warszawa 1978, s. 9.

bo już zrozumiał, że nie „wygrywanie” jest najważniejsze, lecz ocalenie. A jak znosił swój los? „*Wer ein »Warum« zu leben hat, erträgt fast jedes »Wie«*” (Nietzsche) <sup>36</sup>.

## 7

I nie wiedział, czyj zamysł, ani zbrodnia czyja?  
Kto tu kocha — kto ginie — kto kogo zabija?

(B. Leśmian, *Dżananda*)

Ale wydobywając z cienia JEGO osobowość, usuwamy — jak dotąd — w cień JA, dla której ON się w cień usunął. Pora dostrzec i JA, skoro ON widział jedynie JA. Przecież o b o j e „błędną mieli drogę”. Przebiegli drogę wspólną, lecz zawsze było tak, jakby istniały jakieś rygle czy progi, które odgradzają ICH od siebie. A wiemy, że to nie ON był tym, kto rygłował. Fizyk atomowy obserwuje ekran i dla prostych danych wzrokowych stara się stworzyć hipotezę przebiegu skomplikowanych procesów we wnętrzu reaktora. Postępujemy nieco podobnie: dla danych nam zachowań dwojga ludzi staramy się stworzyć hipotezy motywacyjne, aby bodaj wstępnie pojąć, co się właściwie stało: w NICH i z NIMI. Hipotezę JEGO losu już przedstawiliśmy. A co się działo w NIEJ i z NIA? Odwracając tezę Lotmana, że dzieło literackie buduje model świata, powiem, że potrzebny mi jest model świata, aby zrozumieć dzieło; nawet gdyby to miał być tylko model świata... przedstawionego. Cóż więc działo się w NIEJ i z NIA?

Psychologowie-freudyści przytaczają mit o próbie zgwałcenia Dafne przez Apollina i o rozpaczliwej ucieczce nimfy jako symbol instynktownego strachu dziewicy przed aktem seksualnym (ale historycy mitu odrzucają tę interpretację!). Hans Sachs, analizując i komentując strukturę i znaczenie baśni ludowej, podobnie mówi o dziewiczym lęku przed stosunkiem płciowym z przyszłym małżonkiem, w którym narzeczona widzi jedynie potwora. Ucieczka może wynikać z lęku. I dlatego można by utrzymywać, że pod maską roześmiania i pewności siebie krył się w uciekającej właśnie ten przestrach <sup>37</sup>.

Wiatr [...]

[...] ustami ją bił miłosnemi.

<sup>36</sup> ŁLa 52. — DLi 63. — HPi 39, 51 — FCz 255. — Witwicki, *op. cit.*, t. 2, s. 62. — K. Tarnawski, *W orbicie humanizmu chrześcijańskiego*. „Znak” 1979, nr 12, s. 1347. — ZOc 142, 176, 223. — SIm 66—67. — A. Kamieńska, *Notatnik (4)*. „W drodze” 1974, nr 12, s. 79. — R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*. Przełożył T. Mieszkowski. Warszawa 1973, s. 107. — M. Gołaszewska, *Estetyka na tle antropologii filozoficznej*. „Zeszyty Naukowe UJ”, Prace Filozoficzne, 1972, z. 2, s. 36. — Tbl 454. — K. Wojtyła, *Osoba i czyn*. Kraków 1969, s. 13—14. — JAr 18, 25. — Awk 133. — J. Jacobi, *Psychologia C. G. Junga*. Przełożył S. Ławicki. Warszawa 1968, s. 8 (Nietzsche).

<sup>37</sup> DLi 60. — Braudel, *op. cit.*, s. 292. — ŁLa 50, 52.

Ale nie chciała zgodzić się na to,  
Uciekała [...].

Sam opis uciezki jest intensywnie sensualistyczny. Obdarza nas widzialnością ruchu. To z takich powodów Stefan Napierski mówił o lirycy na wskroś rzeczowej wyobraźni, łączącej zwięzłość z naocnością<sup>38</sup>:

Błyskały wysokie kolana,  
Gorąco buchało od ziemi,  
Trawy ostro cięły po skórze.

Przyczyna przestרחu i uciezki byłaby czysto negatywna (poczucie zagrożenia). Ale czy tylko ona jest tu możliwa, tj. czy nie trafniej byłoby zakładać udział przyczyn różnych i modyfikujących się wzajemnie? Innym powodem uciezki mogła być przekora i kokieteria, sprzymierzone z dziewczęcą niedojrzałością, która grę miłosną chce utrzymać i za trzymać na etapie czystej zabawy bez przekraczania progu erotycznej intymności. ONA jest zaledwie „jaskółczą wiosną” kobiecości, a wiosna u Wierzyńskiego to pora „młodzieńcza, wesoła”, to szalona erupcja radości życia; to świeżość, poranność, zachwyty „pierwszym dniem stworzenia”, zachwyty, którym obdarza każda chwila. Artur Hutnikiewicz pisze:

Temu ekstatycznemu zachwytowi towarzyszy lekkomyślna, bezprzedmiotowa radość i wesołość, jakieś niesłychanie upajające i darzące szczęściem uczucie beztroski i bezproblemowości życia, tej cudownej gry [...], która nie potrzebuje żadnych uzasadnień. [HPi 37]

Pojawia się stan uczuciowej samowystarczalności: „Śmiechem jak pianą operła się dusza, / Młodemu szczęściu nic więcej nie trzeba”. Uciekała przed nim roze śmiana! „Ach, pusty śmiech, niedorzeczność”. Ale ów stan uczuciowej samowystarczalności nie sprzymierzał się z samowystarczalnością podmiotową i sytuacyjną. Uciezka przeżywana jako zabawa w y m a g a ła ścigającego: był niezbędny w tej grze. ONA wiedziała, że JEJ uciezka jest dla NIEGO i JEGO pierwotnego motywu pójścigu — odmową. I wiedziała, że to ON broni JA przed samotnością (niechby tylko w tej grze). Był więc jednocześnie odtracony i użytkowany. JEJ stosunek do NIEGO cechowała dwuznaczność (ON podlegał manipulacji), a w miarę przedłużania się gry — przewrotność i okrucieństwo. ONA uwodziła GO i zwodziła. Można w NIEJ widzieć wcielenie nie tylko wiosenności, ale i — czystego liryzmu (Wierzyński w 1933 r. powiedział, że czysty liryzm to stosunek bez żadnej odpowiedzialności wobec zjawisk); jednak symbolizacje takie nabudowane są

<sup>38</sup> SIm 60. — Napierski, *loc. cit.* — „Błyskały wysokie kolana” to metonimiczna, elipsa takiej np. frazy: „Spod sukni błyskały unoszące ją wysoko kolana biegnącej”.

na podstawie, którą jest kobiecość. Mówmy więc nadal o rodzaju kobiecości (i człowieczeństwa) uciekającej<sup>39</sup>.

Artur Sandauer pisze:

Między miłością a śmiercią istnieje ścisły związek; przyjmując jedną, godzimy się na drugą. Tylko to, co martwe, nie umiera; tylko ono nie zna uczucia, niedosytu, które popycha wszelką istotę żywą do tego, by szukała uzupełnienia w drugiej — podobnej sobie, a zarazem przeciwnej.

Musi o b u m r z e ć dziecięco-dziewczęce „ja”, jeśli *libido* ma się dalej rozwinąć w kierunku czynnego życia posłusznego zasadzie rzeczywistości. Dorosłość wyrzeka się osobności — dla wybranego partnera i dla potomstwa. Ucieczka przed NIM była ucieczką przed rzeczywistością. Tendencję do ucieczki przed rzeczywistością, do której trudno się przystosować, tendencję do budowania sobie świata marzeń, w którym życie jest łatwe i daje zadowolenie, nazwano autyzmem. ONA usiłowała narzucić całej swej przyszłości tę jakość, która kiedyś była właściwością terażniejszości (minionej!) p u n k t u w y j ś c i a wielkiego zdarzenia BIEGU; usiłowała osiągnąć dla siebie bezczas: znieruchomieć w sprzeciwiającej się pełni człowieczeństwa fikcji wiecznej młodości. I świadomość JEJ skostniała w bezwzględności tego usiłowania, samobójczego dla żywego człowieka. Taki był „Normalny nieszczęścia początek / I obłąkany koniec”. I dlatego mogłaby o sobie powiedzieć: „dla czegoś, co silniejsze niż ja [...], trwam przy mojej zaciętej niezgodzie”<sup>40</sup>. Tę perwersyjną i chimeryczną egzystencję z „cudzysłowem urojenia” (jak by rzekł Czesław Znamierowski) rozpoznajemy (ale dopiero w jej zaczątkowej fazie i postaci) w widmie Zosi z *Dziadów* cz. II (podkreśl. S. D.)

Oleś za gołąbków parę

Chciał raz pocałować w usta:

<sup>39</sup> HPi 37, 39. — DLi 14 (przypis 15 — słowa Wierzyńskiego), 33. — DSt 123. — SIm 56. — Psychoterapeuta Th. A. Harris (*W zgodzie z sobą i z tobą. Praktyczny przewodnik po analizie transakcyjnej*. Przełożyła E. Knoll. Warszawa 1979, s. 216—225) relacjonuje swą rozmowę z 15-letnią dziewczyną, w której jeszcze górę bierze Dziecko nad Dorosłym i dlatego nie chce się ona rozwijać uczuciowo, „wyrosnąć”. Dziecko w niej czyni ją „czarującą”; nie umie ona ani okazać, ani odwzajemnić uczuć, a chce tylko kimś innym manipulować, uwodząc go.

<sup>40</sup> Tbi 587. — HPi 47. — P. Guillaume, *Podręcznik psychologii*. Przedmowa M. Kreutz. Tłumaczyli M. Kreutz i H. Suchorzewski. Warszawa 1958, s. 324—325. — A. Sandauer, *Bóg, Szatan, Mesjasz i...?* Wyd. 2. Kraków 1979, s. 32. — Walkę z intencją myśli Sandauera toczą słynne, perwersyjne słowa: „Gdy na dziewczynę zawołają: żono! / Już ją żywcem pogrzebiono! / [...] Skoro stanęła na cudzym progu!” (*Dziady*, cz. IV). M. Scheler, podejmując tezę J. Wolfa (*Der Geburtenrückgang — die Rationalisierung des Sexuallebens in unserer Zeit*, 1912) podkreśla elementy poglądu na świat tkwiące w staraniu się o potomstwo lub jego unikaniu. Zob. B. Suchodolski, *Przebudowa nauk humanistycznych*. Warszawa 1928, s. 35. — Skostnienie „ego” jest wywołującym nerwicę brakiem przemiany, tak jak zniszczeniem (rozpadem) „ego” są psychozy (JAr 9, 13). — Ułudne usiłowanie wydobycia się poza czas właściwe jest poezji Wierzyńskiego (KOD 68).

Lecz i prośbę i ofiarę  
 Wyśmiała dziewczyna pusta.  
 [. . . . .]

Józio dał wstążkę pasterce,  
 Antoś oddał swoje serce;  
 Lecz i z Józia, i z Antosia  
 Śmieje się pierzchliwa Zosia.  
 [. . . . .]

nie chciałam zamęścia  
 I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,  
 Umarłam nie znając troski,  
 Ani prawdziwego szczęścia.

Karą za jej pustotę jest znicestwienie; byt „marnego cienia”. Jej (daremna!) prośba o złagodzenie bólu owej „marności” to prośba o męską obecność, tożsamą z „dotknięciem ziemi”:

Nic mnie, nic mnie nie potrzeba!  
 Niechaj podbiegą młodzieńce,  
 Niech mię pochwyć za ręce,  
 Niechaj przyciągną do ziemi,  
 Niech poigram chwilę z niemi.  
 Bo słuchajcie i zważcie u siebie,  
 Że według Bożego rozkazu:  
 Kto nie dotknął ziemi ni razu,  
 Ten nigdy nie może być w niebie.

Spojrzenie na *Romans* przez *Dziadów* część II pozwoliłoby z większą może zasadnością dostrzec w zakończeniu *Romansu* charakterystyczne dla ballady nastawienie moralistyczne. Oczywiście mowy nie ma o doszukiwaniu się jakiejś formuły moralistycznej na podobieństwo owego: „Bo słuchajcie i zważcie u siebie [...]”. Jednak podobieństwo obu postaci (ich postaw i losów) pozwala odnieść także do uciekającej (w wierszu Wierzyńskiego) odczytanie znicestwienia jako zasłużonej kary za nieopatrną odmowę pełni życia i za zniszczenie miłosnej nadziei i wytrwałej wierności ścigającego. ONA zresztą dokonała także samozniszczenia, które było bezpośrednim następstwem próby ocalenia indywidualnej niezależności. Powiada Gaston Bachelard, że byt zamknięty w sobie przetrawia powoli swą nicość, jeśli nie dopełni „intencji istnienia”; i współbrzmi ta opinia z opinią Ratzingera, że piekłem (a więc i śmiercią) jest chcieć być tylko sobą zamkniętym w sobie. Już powiedziałem, że była w NIEJ pewność, że ON JEJ — uciekającej — nie opuści, ale że nie było w NIEJ tęsknoty ku NIEMU ani nawet żadnego względu na NIEGO: tam, gdzie szło o autorealizację absolutnego egoizmu, JEJ osobistą wolność musiał zniewolić klęskorodny egoizm (i to nazywam skostnieniem). Ale było to samozniewolenie. Wobec NIEGO była wolna, bo chciała być wolna, i dlatego ON JEJ z tego skostnienia nie mógł wyzwolić.

Gest ludzkiej miłości skierowany ku nam [...] pozostaje bezsilny wobec całej głębi naszej osobistej wolności. [E. Schillebeeckx]

Z zamiaru i z pozoru była to ucieczka młodości przed śmiercią, w rzeczywistości była to wyzbyta instynktu życia — ucieczka w śmierć. „Ależ bo różne są śmierci rodzaje...” Złudny bezczas ICH współdeterminacji biegł jednak przez ruch i zmienność, przez przemijanie <sup>41</sup>. Wbrew JEJ urojeniu „płynął czas i odmiany”:

Szedł ruch za ruchem, ruchome odmiany  
Ludzi i roślin, i skóry zwierzęcej,  
Doczesne pory i czas powikłany,  
Wszystko, co żyło, i jeszcze coś więcej.

Płynął czas i niósł ich oboje „w klimaty starości”. „Każde przeżycie [...] ma swój świat swoisty”. ICH przeżycia były zupełnie odmienne, więc i światy ICH były dla siebie wzajem nieprzenikalne. Dystans wy-nikający z przynależności do różnych światów sprawiał, że — wbrew pozorom dynamiki obrazu — układ, jaki ONI tworzyli, był tak zeszywniały, że odkształcić go mógł tylko najsilniejszy z wstrząsów: zderzenie z progiem śmierci. To była tragiczna ironia krzyżująca ICH los. I ta nagła (i pierwsza!) śmierć była już wyzwoleniem prawdziwym, skoro śmierć straszniejszą (i drugą!) mieli ONI już poza sobą: tę, co „nie umarza od razu, / Powolna, bolesna, długa”. Oboje obumierali w locie pościgu-ucieczki (a uświadomił sobie to — jeszcze w locie — tylko ON). Jednak „marzły im wargi”, a nieustępliwość długiej ucieczki sprawiała, że „kiedy [...] ją dopadł, / Było już późno”. W NICH obojgu i pomiędzy NIMI — późno. Ale czy za późno? <sup>42</sup>

## 8

Słów podlegających powtórzeniu jest trzy w 3-zwrotkowym wierszu: „uciekała” (i „uciekła”), „miłosnymi” (i „miłość”), „wszystko”. Powtórzenie uznaję za podkreślenie ważności. Słowo „uciekać” otwiera pierwszą zwrotkę, tkwi w drugiej, zamyka trzecią, stając się słowem-klamrą, a mogłoby być i słowem-tytułem; jest też słowem-wyrokiem, bo czasownik niedokonany ustępuje wreszcie dokonanemu: „Uciekała” i — „uciekła”. To musi rzutować na rozumienie całości wiersza. Zawodziński uznał to nawet za rys znamieny poetyki Wierzyńskiego:

eskpozycja wiersza zawsze na pewno stoi w ścisłym związku z jego zakończeniem [...], wiersz wartko podąża do zakończenia pointą lub nawrotem do mo-

<sup>41</sup> ZOc 192. — DLi 21. — HPi 39. — DSł 24, 124—126. — J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*. Tłumaczyła Z. Włodkowska. Kraków 1966, s. 108. — L. Chwistek, *Obrona logiki*. „Przegląd Współczesny” 1934, nr 9, s. 335 (słowa W. Natansona o egoizmie). — Prototypem Zosi jest postać „płochej” („nieprzystępnej”) z wiersza Goethego (*Die Spröde*).

<sup>42</sup> ŁLa 64. — ZOc 219, 223. — B. Dziemidok, *Teoria postawy estetycznej w polskiej estetyce okresu międzywojennego*. „Studia Estetyczne” t. 11 (1974), s. 213 (R. Ingarden). — W. Natanson, *Widnokrąg nauki*. Lwów 1934, s. 190—191.

tywu wyjściowego, choćby antytetycznym, czy ukazaniem symbolicznej jego wagi.

Tu mamy wyraźnie do czynienia z pointą w formie nawrotu, i to konfirmacyjnego (a nie antytetycznego)<sup>43</sup>.

„Ucieczkę przed miłością” nazywa sam wiersz i można by naiwnie sądzić, że nazwane to tyle co wyeksplikowane, że więc nie ma już żadnej szansy na wspomnianą przez Zawodzińskiego antytetyczność i na odwrócenie „znaku” znaczenia (z ujemnego na dodatni lub odwrotnie). Powtórzeniu-podkreśleniu uległo także słowo „wszystko”, które należy do narratorskiego zapewnienia na temat tego, co powiedziała ONA, mówiąc jedyny i ostatni raz do NIEGO. To, co narrator przytoczył, stanowi *w s z y s t k o*, co ONA powiedziała. Znaczy to, że nie powiedziała nic ponadto, tj. żadnego więcej słowa. Ale skoro są to słowa jedyne i ostatnie, a więc słowa JEJ życia, nie wystarczy pytanie o słowa. Trzeba spytać, czym jest (może być) *t o w s z y s t k o*, co chciała wyrazić przy pomocy tych słów, które zdołała wypowiedzieć. A więc też: co dotarło (mogło dotrzeć) do tego, który — nie winien niczemu — został przez NIA (a wiedział o tym i przyjął to jako swój los od dawna) *z a p e d z o n y w ś m i e r ć*? W Leśmianowskim *Roku nieistnienia* ten, kto „uczył się kochać umarłą”, jako ostatnie słowa od zagrobnej dziewczyny słyszał słowa następujące:

Czemuż tak wątpisz o zmarłej? Wszak już do cudów nawykam,  
Miłości jestem posłuszna i szczęściu się nie opieram!  
I czuję twoją pieszczotę, i coraz więcej zanikam,  
I czuję twe pocałunki, i coraz bardziej umieram.

Co powiedziała JEMU ONA — młodość zaprzepadła, ONA — już „drobna garsteczka człowieka” ogarniana przez ten spokój, który jest „ponad wszelki płacz i wszelką czułość”. Czy są to słowa nadal (tak jak dotąd był JEJ bieg) obronne i odporne (dające odpór)? Czy sens tego zdania, w którym jest, gramatycznie biorąc, przeczenie, jest negatywny? Kobieta z *Pamiętnika miłości*, z wiersza *Smutek* mówiła: „zmęczona jestem wszystkim i nie chcę już niczego”, a przecież mówiła to kobieta jeszcze młoda. A ONA mówi już z tego punktu zamknięcia, poza którym rozpościera się tylko strefa milczenia: JEGO i JEJ. Każdy smutek opasuje cieniutką, lecz mocną i bolesną kolczugą bezwładu, ale JEJ udziałem stał się już smutek ostateczny, smutek otchłani, wiedzący, że nie ma wiosny odkwitnięć i powrotów, a jest oto *o d e j ś c i e* „tej jesieni,

<sup>43</sup> DSt 95. — ZWs 116. — Jak w *Romansie* mamy przejście od niedokonania w dokonanie, tak w wierszu *Mowa i ziemia* dokonana się zamiana inicjującej przeszłości („I poszliśmy razem, mowa i ja”) na trwającą, bo ku przyszłości skierowaną, ale też wiedzącą już o jutrzejszym swym kresie, terażniejszość („I tak idziemy, mowa i ja, / Do ostatniego przed nami dnia”). Zob. DSt 90—91, 97.



tej zimy". Co powiedziała słowami: „Ja się nie boję”? Czyżby nadał szło JEJ tylko o siebie i swoje własne przeżycie? <sup>44</sup>

Pytam, ponieważ regularności wiersza skłaniają do myśli, że ma nim rządzić zasada „zastąpienia przez przeciwieństwo”: roześmianą radość zastąpił smutek, gorąco — ziąb, ziemię w trawach — ogołoczone pola, pełnię życia — spustoszenie przez obumieranie, dynamikę ruchu — bezwład osuwania się. Ta zasada zdaje się potwierdzać nasze najwcześniejsze (wstępne) przypuszczenie: ONA się w t e d y BAŁA, skoro t e r a z mówi: nie boję się. Znaczy to: j u ż się CIEBIE nie boję. Wniosek ten jest bardzo ważny, bo przełamuje czy też przekracza pewne oczywistości wiersza. Wydawałoby się oczywiste, że kiedy umierająca mówi: „nie boję się”, to ma to znaczyć: „nie boję się tego, co się ze mną właśnie dzieje”. Świadomość nie jest sparaliżowana przez to, co się dzieje, ale jest owo „to” w centrum (a przynajmniej w polu) uwagi mówiącego.

Nasza hipoteza pozwala nam upatrywać jeszcze jeden zwrot: zwrot duchowy w NIEJ. ONA, rozpoznana przez nas jako skostniała w egotyzmie i egotyzmie, nagle wyzwoliła się ze zniewalającego samouwikłania. W t a k i e j chwili myśli i mówi nie o sobie, lecz o NIM i do NIEGO, więc: w pełni do NIEGO. W godzinie śmierci — odradza się. Sama śmierć zostaje zastąpiona — w planie duchowym — przez jej przeciwieństwo (mimo nieuchronności śmierci fizycznej). Życie i śmierć stoczyły walki dziwne <sup>45</sup>. Pytamy, c o powiedziała ONA w chwili śmiertelnego odrodzenia.

Od pewnego czasu odwołujemy wskazanie na jeszcze jeden z w r o t: wraz sytuacyjny (zdarzeniowy) i symboliczny. Przecież ONI wreszcie „stańli n a p r z e c i w s i e b i e”. Spojrzeli na siebie wzajem! Ona wreszcie zobaczyła JEGO, którego dotąd tylko za sobą słyszała i jakoś odczuwała. JEGO, rówieśną JEJ, terażniejszą inność, a zatem: w tej zmianie, jakiej ON podległ, z o b a c z y ła i to, czemu podlegała sama. Pewnie w JEGO twarzy też zobaczyła tę śmierć, którą już czuła w sobie; a w JEGO oczach — rozpaczliwie zatroskany lęk o NIA. Lęk jest duchowym cierpieniem. ON bał się i o to, czy JEJ nie nęka lęk przed otchłanią (przecież spojrzeli na siebie już „w szczelinie pomiędzy istnieniem

<sup>44</sup> W. Rzymowski, *Elan vital na greckim pomniku. Kazimierz Wierzyński w nowych granicach świata*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 38, s. 1 (Ch.-A. Sainte-Beuve). — KOd 67—68. — DSt 19, 182. — HPi 52. — SIm 66. — ZOc 166—167. — Fizjopsychologiczną charakterystykę przeżycia smutku daje C. Znamierowski (ZOc 176—177). Mądrą, wielostronną, przenikliwą interpretację uczucia smutku dokonał przez A. F. Shanda znajdujemy w rozdz. 15 książki Stouta (SZa 202—226).

<sup>45</sup> Gdyby pamiętać nadal o wstępnym użytym równaniu: ONA — poezja Wierzyńskiego; to autocharakterystyka ewolucji poetyckiej wydawałaby się i niepobłażliwa, i niepesymistyczna, i — trafna. — Wracając do pozaalegorycznej analizy, wskażę na jeszcze jeden rytm zmiany przebiegającej ze zwrotki na zwrotkę: w zwrotce 1 podmiotem jest ONA („uciekła”), w zwrotce 2 podmiotem jest także ON („dopadł”), w zwrotce 3 podmiotem są OBOJE r a z e m („stańli”).

a zgonem”). Mówiąc „nie boję się”, nie tylko uspokajała JEGO wobec tego samego kresu („Nie bój się, wszystko się tak uspokoi / W śmierci wieczyście spokojnej”), bo to może nawet nie było mu potrzebne; ONA przede wszystkim koła JEGO lęk o NIA. Ale czyżby o lęk (jakikolwiek) szło tu głównie? Pytanie nasze zmierza ku najwyższej szansie reinterpretacji sensu całości zdarzenia ukazanego w *Romansie* <sup>46</sup>.

Bardzo dużą pokusą (przy pobieżnym kontakcie z *Romansem*) jest opinia, że ONA jest dla NIEGO przedmiotem n a j w y ż s z e g o pragnienia i właśnie dlatego — „przedmiotem” nieosiągalnym i że w wierszu dzieje się po prostu to, co się musi dziać, kiedy nieziszczalne pragnienia stają się realnymi dążeniami, że zatem ICH bieg z u p e ł n i e n i e ma innej perspektywy niż straceńcze dobiegnięcie tam, gdzie „świat się kończy urwiskiem”. Powiedzmy słowami Marii Dłuskiej:

Zdawałoby się, że [...] tu mógłby być koniec. Ale byłby to koniec nieludzki, a nic nie jest Wierzyńskiemu bardziej obce niż nieludzkość.

Jest tu zatem gdzieś jakieś ludzkie o c a l e n i e — mimo nieodwracalności zatury. *Drzewa miejskie* Wierzyńskiego kończy irracjonalne pragnienie (odrodzenia w momencie śmierci), którego wyraz Zawodziński nazwał „wybuchem liryzmu nadrzeczywistego, ślepego”:

I jak drzewa szalone, kasztany spóźnione,  
Zakwitną po raz drugi konając w jesieni.

Pytamy o całość ICH l o s u pojętego jako spójne i faktyczne następstwo faz życia. ICH los był dążeniem.

Dążenie jest jak długa kładka nad próżnią, jednym tylko końcem umocowana w terażniejszości. Dopiero pod ciężarem naszych kroków zbliża się drugi jej koniec do nieznannej rzeczywistości. [Cz. Znamierowski]

Każde z NICH inaczej terażniejszość przeżywało. JEJ bieg był jak płynięcie w górę rzeki, którym usiłujemy pokonać znoszącą nas prędkość nurtu i pozostać nieruchomo wobec brzegów; ONA ściagała wczorajszą terażniejszość, chcąc ją tym unieruchomić. Dla NIEGO zapewne terażniejszość najpierw była trasą samotnego biegu ku przyszłości (z NIA), a z czasem stała się każdoczesną terażniejszością, troski (o NIA). Nie tylko bywa tak, że (jak mówił S. Kołaczkowski z myślą o lirycie Wierzyńskiego) w perspektywie minionego czasu wyrazistsza się staje droga naszych przeznaczeń i rozumiała jej logika, ale bywa i tak, że litościwe znaczenie przeszłości odsłaniamy jedynie w terażniejszości, i czasem to ostatnie bywa rozstrzygające <sup>47</sup>.

<sup>46</sup> KPo 145. — DSt 125. — Znamierowski (ZOc 175—176) zdziwienie opisuje jako wstrząs wzruszeniowy towarzyszący spostrzeżeniu, że coś się dzieje tak właśnie. Jeśli zdziwienie jest rozpaczliwie smutne, może mu towarzyszyć niepokój kulminujący w strachu.

<sup>47</sup> ZOc 141, 236. — L. Pomirovski, *Doktryna i twórczość. Rzecz o współczesnej krytyce, najnowszej prozie polskiej i dramacie*. Warszawa 1928, s. 192

Każde z NICH okazało się wplątane w orbitę sił większych od NICH. Każde z NICH los swój przeżyło inaczej, ale okazali się powiązani „w do- li niedoli / Szczęśliwej i nieszczęśliwej”. Każde z NICH na jakiś sposób było samotne, ale więź była przynajmniej równie rzeczywista jak te samotności. ON pozostał nieodwracalnie JEJ zbyt dużą namiętnością i — niezbędną obecnością, na której polegała: „Jesteś — czuję — przy mnie” (a u Mickiewicza słyszymy echo: „Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną”). Utrwaliła się w NIEJ wiara, że „biegnie za nią jak dawniej biegł / I nigdy jej nie opuści”. Z czasem (ale zbyt późno) zrozumiała: „Twe oczy patrzą na mnie, miłują mnie i strzegą”. Jak w Arystotelesowskich schematach fabuły dramatycznej (*Poetyka* XI, 1—2) poznanie („przejsię z nieznanomości w znajomość, która prowadzi do przyjaźni lub nieprzyjaźni osób przeznaczonych na szczęście lub nieszczęście”) zapoczątkowało perypetię („zmianę przebiegu akcji na coś przeciwnego”). JEJ zachowanie było uwarunkowane pewnym JEJ wyobrażeniem o NIM. Zmiana tego wyobrażenia musiała wpłynąć na JEJ wyobrażenia o sobie i na JEJ uczucie (nawet jeśli ono długo nie chciało prawdziwie rozpoznać samego siebie). Wiedziała już o sobie, że tylko ON mógłby ją zdradzić (bo zdradzać nas może tylko ten, w kim położyliśmy naszą nadzieję; zdrada jest przywilejem powiernika nadziei), a o NIM wiedziała już, że został dotknięty wiernością, która sięga głębiej niż zdrada. Długo była przed NIM skostniała zamknięta, ale przecież tylko rzeczy są zatrzaśnięte jak wieko trumien, a człowiekowi jest właściwa jeśli nie otwartość, to przynajmniej możliwość otwarcia.

Pyłek, błędzący wśród istot ogromu,  
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu;  
A tylko serce czułe z dozgonną tęsknotą  
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą?

Pokochała GO późno, ale trzeba uwierzyć, że „miłość nie ma wieku, wciąż się rodzi” (Pascal), i pamiętać, że nie tylko śmierci, ale i miłości są różne rodzaje. Gubiła siebie, póki nie pozwalała się obdarować (a miłość można otrzymać jedynie jako dar), lecz pozwolić można dopiero w oddaniu. Zapewne był w niej silny konflikt dwóch uczuć, bo pokochała ścigającego, rozkochawszy się w roli tej, co ucieka; pierwsze uczucie żądało zniesienia dystansu, drugie — zachowania <sup>48</sup>.

(uwaga o ideale, który powinien być usilnie urzeczywistniany, ale nie powinien być urzeczywistniony, bo to uśmierca). — DSt 130, 137. — ZWs 269. — Braudel, *op. cit.*, s. 272. — Awk 141, 153. — K. Wyka, *op. cit.*, s. 174. — S. Kołaczkowski, *Logika*. (O „Wolności tragicznej” Wierzyńskiego). „Marchoń” 1937, nr 3, s. 416.

<sup>48</sup> DLi 20, 60. — DSt 19, 43, 63, 103. — May, *op. cit.*, s. 154 (J. P. Sartre). — A. Kamińska, *Notatnik* (3). „W drodze” 1974, nr 1, s. 39. — ZOc 100, 186. — J. Tischner, *Praca nad nadzieją bliźniego*. „Znak” 1975, nr 1, s. 13—14, 16. — Ratzinger, *op. cit.*, s. 216. — Awk 132 (Pascal). — JAr 25.

Jeśli nie ma nic tragiczniejszego jak agonია miłości, to ONI przeciężyli tragizm. Jeśli w miłości człowiek przeżywa wszelkie zaspokojenie, kiedy kocha i jest kochany, ONI osiągnęli zaspokojenie wtedy, kiedy w ogołoceniu stanęli naprzeciw siebie jako „niespełnione cienie”<sup>49</sup>. Wypełnili życie jedno drugiemu i nie można już było pragnąć niczego więcej. ICH bieg nie był bezdomny, bo trwał z NIMI i nad NIMI „dom ruchomy” tworzony przez NICH oboje. Dokonało się odnalezienie wzajemne (ale też samoodnalezienie) i ocalenie — w z a j e m n e. Miłość ich prawdziwie się spełniła — w nieucieleśnieniu. Pascal zapewnia, że w porządku łaski teraźniejszość jest jedynym właściwym nam czasem, a czas łaski jest błyskawiczny. A przecież ICH spotkała ł a s k a. Błyskawicznie zanurzyli się w „czas odwikłany, / Który też ustał”. Zdażyli „żyć całym i zupełnym życiem”, bo „to, co by trzeba przeżywać czynem całe lata, objąć można okiem myśli w ciągu jednej chwili” (S. Brzozowski).

O, gdybyśmy dzielące rezerwawszy chmury,  
Choć przed zgonem tęsknymi spotkali się pióry,  
Lub słowem tylko, wzrokiem, — dosyć jednej chwili,  
Dosyć, by się dowiedzieć tylko, żeśmy żyli.

Zanurzając się w piątą porę roku, otrzymali pociechę istotną (ale przecież bolesną) i mogliby sobie powiedzieć (w sensie innym, intymniejszym niż powiedział Wierzyński w *Róży wiatrów*): „Będziemy razem nie mieć domu”. Ptak wyzbył się pary rąk, aby otrzymać skrzydła. A nam pozostaje daleko więcej niż pełne litości spojrzenie na bezrozumny los. „Wszyscy jesteśmy snem / Tego samego świata”. Człowiek może żyć tylko potwierdzając swą wolę przeciw przeznaczeniu i każdego czeka jego własne *opus contra naturam*<sup>50</sup>.

<sup>49</sup> Czytamy w osnutej na motywie późnego przedśmiertnego spotkania dwojga, rozdzielonych przez obyczajowy zakaz, kochanków opowieści bułgarskiego pisarza P. Spasowa *Grzeszna miłość mistrza Zachariasza*. (*Opowiadania*) (przełożyła H. Kalita. Warszawa 1970, s. 92): „późno przyszedłeś, Zachariaszu, z mojej to winy przyszedłeś tak późno, o słońca zachodzie [...]. Pocałuj mnie, Zachariaszu, po raz pierwszy i ostatni [...], pocałuj, [...] niech zabiorę ze sobą i twoją, i naszą niespełnioną miłość...” Dodajmy, że introdukcja do tej opowieści („Ktokolwiek będziesz w Samokowie, zwróciwszy swe kroki do muzeum, pomnij zatrzymać się u bramy — przyjrzeć się nagrobkom”) robi na polskim czytelniku wrażenie jawnej parafrazy początku znanego wiersza Mickiewicza, choć mamy tu chyba do czynienia raczej z sięgnięciem przez obu autorów do tej samej odmiany stereotypu introdukcji apostroficznej.

<sup>50</sup> Kamińska, *Notatnik* (3), s. 37. — FCz 255, 262. — HPi 39, 43. — ŁLa 53. — Awk 146, 257. — DSt 123, 125. — S. Brzozowski, *Fryderyk Nietzsche*. Stanisławów. Br., s. 3. — Wtb-I 215. — SIIm 62. — A. L. Kroeber, *Istota kultury*. Przełożył i wstępem opatrzył P. Sztompka. Warszawa 1973, s. 57. Wyka, *op. cit.*, s. 16. — Tbl 457. — JAr 6, 27.

### Dopowiedź

1. Zdaniem wielu, krytyk nie powinien zajmować się problemami moralnymi, psychologicznymi, religijnymi, społecznymi (czy innymi) niesionymi przez literaturę, a tylko tej literatury artystycznością. Ale artystyczność nie ma bytu samego w sobie, lecz wikła się w różnorodnej zagadnieniowości, której prześledzenie pozwala dopiero opisać jakość uwikłania i charakter... uwikłanego. I dlatego godzę się ze Stefanem Kołaczkowskim, że krytyka literacka nie musi być „ucieczką od poruszanych [przez literaturę] zagadnień”. Bez tego trudno by mówić nawet o wewnętrznej logice świata przedstawionego, a coś dopiero — określać „jakość metafizyczną” utworu (którą Ingarden opisywał w innym trybie niż jakości estetyczne). W *Romansie* — w porządkach przedstawień, domniemań, znaczeń i wartości — na tym, co psychologiczne (i psychopatologiczne?) sublimacyjnie nabudowało się etyczne, a na psychologicznym i etycznym — estetyczne (poprzez ich artystyczne transformacje i transpozycje), i dlatego ruch komentarza musiał być trójpoziomowy i „wstępujący”.

2. Komentarz szedł w dookreślające domniemania, bo „rozumieć” elipsę to umieć odtworzyć pełny kontur tego hipotetycznego zdania, którego jest ona redukcijnym wyrazem. Takie rozumienie „rozumienia” przyjąłem w komentarzach do *Romansu*. Na szczęście — jak to powiedział Wacław Borowy — po jednym krytyku przychodzą inni, którzy mówią co innego. Każda z wykładni buduje hipotezę sensu, utwierdzając jej prawdopodobieństwo.

3. Komentarz od pewnego momentu (od części 7) stał się zdecydowanie bliższy rozmyślaniu niż sproceduralizowanej analizie krytyczno-literackiej, ale: czy literatura nie ma nas skłaniać do rozmyślań? czy rozmyślanie zachowujące stałą odnośność do utworu nie pełni funkcji komentarzowych, a nawet analitycznych? Rozmyślanie jest zbyt starym kulturowo „stylem odbioru” i formą zachowania poznawczego, byśmy ją mieli nowomodnie uznać za... przestarzałą.

4. Punkty 2 i 3 niniejszej dopowiedzi otarły się już o problemat „osobliwości” nauk humanistycznych, przez Karla R. Poppera jeszcze przed laty uznany za „nudny”, ale ciągle prowokujący humanistów do prób samookreślenia, prób będących wyrazem zapoczątkowanego przez Diltheya niepokoju metodologicznego. Przedmiotem tego niepokoju jest nieusuwalny (a przy tym doniosły) udział doświadczenia wewnętrznego w praktyce badawczej humanisty, traktowany jako rezygnacja z naukowego purytanizmu, ze standaryzacji (a więc i depersonalizacji) postępowania badawczego, które przestaje być procedurą, dającą się ująć w adekwatny, a zarazem jasny i precyzyjny opis takiej

drogi, jaką każdy mógłby przejść jednakowo. Standaryzacja z a k ł a d a, że te same wyniki powinien w tych samych okolicznościach osiągnąć każdy, kto stosuje te same metody; ale przy tym założeniu przeoczony zostaje fakt, że podmiot badawczy jest użytkownikiem i kontrolerem przez siebie samego wypracowanej i uzasadnianej metody. Ona jest narzędziem jego działania, a nie odwrotnie. Badacz powinien być suwerennym użytkownikiem (a nie sługą) metody, zachowującym wobec niej stały krytyczny dystans, bo to sprzyja zachowaniu poczucia odpowiedzialności naukowej, o którym Stanisław Ossowski mówi, że mierzy się je nie tyle bezpośrednio stopniem weryfikacji tez, ile raczej świadomym stosunkiem do nich uzasadnienia i rzetelnym ujawnianiem wszelkich wątpliwości (prowadzi to do jawności warsztatu naukowego)<sup>51</sup>.

Z problemem doświadczenia wewnętrznego wiąże się problem „rozumienia”. Mówi się, że w sensie psychologicznym staje się w pełni zrozumiałe dla nas to, co ma oparcie w naszym doświadczeniu wewnętrznym; przy takim rozumieniu „rozumienia” — w „rozumieniu” np. motywów cudzego zachowania w grę wchodzi introspekcją wsparta reakcja empatyczna o czysto indywidualnym przebiegu. Ale to tylko jeden aspekt problemu, gdyż w doświadczeniu wewnętrznym oprócz momentu psychicznego wyróżnić trzeba moment treściowy, pozasubiektywny, kulturowy, który uprzywilejował Dilthey, mówiąc, że „rozumienie” jest funkcjonalnym doświadczeniem wspólnoty kulturowej, więc: jest funkcją przynależności kulturowej (zdawał sobie z tego sprawę już Montaigne). Można powiedzieć ogólniej, że „rozumienie” jest funkcją k o m p e t e n c j i kulturowej, skoro rozumiemy motywy, którym sami nie ulegamy, rozumiemy rozbieżne reakcje na tę samą podniecie, rozumiemy sprzeczne wyjaśnienia tych samych działań (nawet takie, które uważamy za nieprawdopodobne)<sup>52</sup>.

Stefan Nowak radykalnie traktuje „rozumienie” jako szczególny wypadek wnioskowania, a więc jako operację logiczną (zracjonalizowaną), ale warto mieć też wzgląd na uwagę Imre Lakatosa, że uznać coś za racjonalne można dopiero w świetle jakiejś teorii (a w następstwie i n o r m y) racjonalności. Można się zgodzić z Edmundem Mokrzyckim,

<sup>51</sup> Zob. S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*. Warszawa 1962, s. 214, 229, 239, 249, 274—276. — MZa 52 (przypis 15), 60. MFii17 (opinia K. R. Poppera). Ossowski (*op. cit.*, s. 247, 271) podkreśla, że w humanistyce wyniki zależą od wielostronnych kwalifikacji osobistych, na które składa się i doświadczenie wewnętrzne, i wyobraźnia umożliwiająca przenoszenie się myślą w różne role i różne punkty widzenia. H. Bergson (*Ewolucja twórcza*. Przełożył F. Znaniecki. Warszawa 1913, s. 176) trafnie parzypomina, że doświadczenie idzie także za tym, kto nie nastawia się na zachowanie z nim styczności.

<sup>52</sup> Ossowski, *op. cit.*, s. 235—237, 241—242, 252. — MZa 47 86, 90—91. — F. Mirek, *Metoda socjologiczna. Przyczynek na podstawie analizy krytycznej metod Tarde'a i Durkheima*. Poznań 1930, s. 145.

że nie wszystko w każdorazowym rozumieniu podlega racjonalizacji (czy nawet refleksywizacji), o ile się przyjmie, że każdorazowo zależy ono od całości wytwarzających „wiedzę bezrefleksyjną” doświadczeń życiowych rozumiejącego. Gdyby jednak ktoś nie chciał zrezygnować z racjonalności „rozumienia”, to wystarczy, aby stwierdzić, że nie każde życie przeświadczenia i nie każde pojmowanie ma charakter zracjonalizowany i zdyskursywizowany („rozumieniowy”), a nie każde powzięcie przeświadczenia musi przebiegać w trybie wnioskowania. Ale wtedy tym bardziej nie wolno by lekceważyć tej z pozoru prostej — aż do banalności — uwagi, że jedynie „rozumienie” jest dochodzeniem do „rozumienia”<sup>53</sup>.

Bezsporne chyba jest zdanie Mokrzyckiego, że obrona „rozumienia” jest obroną pewnej problematyki badawczej (MZa 44). Sądzę, że dla dobra wyników badań humanistycznych należy nadal poddawać problem „rozumienia” stałej reinterpretacji, umożliwianej (i wymuszanej) przez rozwój świadomości metodologicznej, którą z kolei będzie modyfikować sama owa praktyka reinterpretacyjna. W rozumieniu „rozumienia” trzeba przekroczyć kategorie „świadomościowe” i uwzględnić kategorie semiotyki kultury. Przekształciłyby to w sposób istotny i ową bronioną problematykę, znacznie uchylając jej naukową... „problematyczność”<sup>54</sup>.

Nowak utrzymuje (referując za: MZa 42—43), że w procesie „rozumienia” obok „zmiennych obserwowalnych” występują zjawiska nieobserwowalne, ale dające się oznaczyć, przez „hipotetyczne konstrukty psychologiczne”. Konstrukty te są zgodne z danymi introspekcyjnymi, ale oparte są (mogą być) nie tylko na kryterium intuicjonistycznym (empatia), lecz także (a może głównie — S. D.) na znaczeniowej standardyzacji kulturowej ludzkich zachowań i reakcji. Dodajmy, że samo zjawisko empatii daje się zapewne wyjaśnić jako pochodna współuczestnictwa w kulturowym porządku semiotycznym<sup>55</sup>.

<sup>53</sup> MZa 42 (S. Nowak), 45, 54—55. — MFi 39 (I. Lakatos).

<sup>54</sup> Przejaw znakowego ujmowania ekspresji można rozpoznać u Diltheya, który traktuje rozumienie jako „myślenie dyskursywne” uchwytujące „relację ekspresji do tego, co przez nią wyrażane” (cyt. za: MZa 49). Ku semiotyce zmierzają sformułowanie J. Szczepańskiego (cyt. za: MZa 45, przypis 8): „Interpretacja polega na próbach przypisywania różnych znaczeń określonym znakom, oznakom, przejawom, wyrażeniom itp. Rozumienie jest ostatecznym »uchwytniem« i »ujęciem« tych znaczeń”, ale rodzi ono natychmiast problem podstawy motywacyjnej owych „prób przypisywania znaczeń”. Na gruncie semiotyki nie byłoby potrzeby odcinania „rozumienia” od „rozumowania”, co robi Mokrzycki (MZa 50, 53), daremnie się odzegnujący od „intuicjonizmu czy mistycyzmu”, tj. irracjonalizacji rozumienia. Zob. J. Pelc: *Kilka uwag na temat związków między semiotyką, logiką i językoznawstwem*. „Studia Semiotyczne” t. 7 (1977); *Semiotyka — nauka, metoda, program*. Jw., t. 8 (1978).

<sup>55</sup> Ani Nowak, ani dyskutujący z nim Mokrzycki nie wprowadzają *expressis verbis* kategorii semiotycznych (a przynajmniej terminologii semiotycznej) do analizy problemu rozumienia.

Otto Neurath w 1931 r. żądał od „socjologii empirycznej”, aby traktowała ludzi tak samo, jak inne nauki o rzeczywistości traktują zwierzęta, rośliny i kamienie. Tymczasem w sferze ludzkich zachowań kulturowo znaczących stwarzaniem (czy jak kto woli, podtrzymywaniem) metodologicznej fikcji byłoby omijanie problemu ich znaczenia, tj. tego, CO w tych zachowaniach ulega zmanifestowaniu (wyrażeniu), albo tego, CO te zachowania wystarczająco uzasadnia (*resp.* tłumaczy). *Romans* Wierzyńskiego jest właściwie czystym opisem zachowań, które uznałem za wskaźniki postaw i warunkujących te postawy (więc i zachowania) moty w a c j i. W moim przeświadczeniu wyjaśnianie motywów działania nie jest wyjaśnianiem czysto psychologicznym; przez „motyw działania” rozumiem nie tylko bodziec wywołujący działanie i nie tylko powód działania: wykraczając poza rozumienie czysto przyczynowe, pojęciem „motywu działania” obejmuję także r a c j ę działania. Problemem krytycznoliterackim uczyniłem więc problem z n a c z e n i a zachowań w *Romansie* i, szukając sposobu przejścia od wskaźników do wyrażanych przez nie treści, na prawach krytycznoliterackiej licencji wprowadziłem niejako „narracyjny” odpowiednik poszukiwanego znaczenia. „Opowieść” o zdarzeniach w e w n ę t r z n y c h stanowić miała równoważnik (ale i formę) rozważań o znaczeniu zdarzenia zewnętrznego. „Wskaźnik kierunkowy” opowieści naprowadzać miał na to znaczenie. A ponadto (raz jeszcze użyję wyrażenia Nowaka) desygnaty „hipotetycznych konstruktów psychicznych” są w mojej analizie „zmienną pośredniczącą w ciągu obserwowanych zdarzeń” wiersza Wierzyńskiego. I w takim przebiegu „rozumienia” zamierzałem odczytać to, co Dilthey nazywał „ekspresjami życia”, a teraz w *Dopowiedzi*, która niespodziewanie nabrała cech „noty metodologicznej”, staram się to raz jeszcze u s p r a w i e d l i w i ć, ale w sposób, który wyklucza nawet pozory „eliminacji metodologicznych ułomności rozumienia” (MZA 99) <sup>56</sup>.

<sup>56</sup> Ossowski, *op. cit.*, s. 236—238, 249, 252—253. — MZA 52. Zob. też S. Nowak, *Obserwacja i rozumienie ludzkich zachowań a problemy budowy teorii*. W: *Studia z metodologii nauk społecznych*. Warszawa 1965. — Występowanie wspomnianej quasi-narracyjności pozwala mi jednak — obok innych racji — określić ją jako „balladę krytycznoliteracką”, oczywiście wbrew normatywowi „czystości gatunkowej” wypowiedzi, a zgodnie z koncepcją „instrumentacji gatunkowej” wypowiedzi.